

Wspólne oświadczenie chińsko-węgierskie

PEKIN PAP. W piątek po południu premierzy Chińskiej Republiki Ludowej i Węgierskiej Republiki Ludowej — Czu En-tai oraz Janos Kadar podpisali w Pekinie wspólne oświadczenie chińsko-węgierskie.

Marszałek ŻUKOW

udał się do Jugosławii

MOSKWA PAP. Minister obrony Związku Radzieckiego Marszałek Żukow odpłynął 4 bm. na pokładzie krążownika „Kuibyszew” do Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii.

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

CENA 40 GR.

Słowo Ludu

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. Nr 238 (2386) KIELCE, SOBOTA - NIEDZIELA, 5. - 6.

Nakł. 76.401

== Są! a prokuratura == Sprawa obsady rozpraw przez prokuratorów
== Dlaczego niektóre śledztwa trwają miesiącami?

OGÓLNOWOJEWÓDZKA NARADA PRACOWNIKÓW PROKURATURY

1 bm. odbyła się narada prokuratorów powiatowych i kierowników Prokuratury Wojewódzkiej z udziałem z-cy prokuratora generalnego PRL, tow. Kozłowski. Tematem obrad była walka z przestępczością gospodarczą. O natężeniu walki z tego rodzaju przestępstwami świadczy fakt, że w I półroczu br. liczba wniesionych w tych sprawach do sądów aktów oskarżenia wzrosła prawie dwukrotnie w porównaniu z identycznym okresem ub. roku.

Na fakty nadużyć gospodarczych i rozkradania mienia społecznego społeczeństwo reaguje żywo i ostro. Z drugiej strony wytworzył się u wielu ludzi nieślusny pogląd, że okres popaździernikowy sprzyja przestępczej działalności. Z tym poglądem polemizował prokurator wojewódzki tow. Łukaszyk, który stwierdził, że niezasadnie bogactwo niektórych ludzi — dziś ujawnione — to wynik nieuczciwego dorabiania się przez długie lata, a nie wynik ostatnich popaździernikowych miesiąc, jak twierdzą przeważnie ci, którym taka hipoteza dogadza. Jasną rzeczą jest, że nie zlikwidujemy przestępstw gospodarczych w ciągu paru miesięcy.

Wielu prokuratorów omawiając długi okres śledztw, wskazywało, że wiele afer gospodarczych było dokonywanych przez długi okres, zamieszany w nie jest szereg osób, a nawet całe przestępcze kliki. W tych warunkach prowadzenie śledztwa jest bardzo pracochłonne i wymaga dłuższego czasu. Jako przykład

(Dokończenie na str. 2)

Uwaga entuzjastki budowy stacji telewizyjnej na Św. Krzyżu

Wrocław już buduje i zaprasza na konsultację

Plany budowy telewizyjnej stacji przekształkowej na Św. Krzyżu zainteresowały nie tylko mieszkańców Kielecczyzny.

Przed kilku dniami otrzymaliśmy b. miły list ob. Lesława Szymańskiego z Wrocławia, który przytacza nam w obszernych skrótach:

„Będąc w Kielcach na delegacji z zechwyceniem przeczytałem w „Słowie Ludu” notatkę o inicjatywie budowy stacji telewizyjnej. Jako inżynier Wrocławia znam dokładnie podobną historię budowy stacji telewizyjnej na górze Śnieżce.

Historia ta godna jest naśladowania. Moim zdaniem, Wasz przedstawiciel powinien przyjechać do Wrocławia i tu na miejscu zapoznać się z budową ośrodka telewizyjnego.

Osobiście żyję wam, mieszkańcy Kielecczyzny, powodzenia i szybkiej realizacji tego godnego poparcia zamierzenia!

F. S. Celem zorientowania Was w aktualnych problemach telewizji wrocławskiej, przesyłam wywiad z inż. Ryłskim, jednym z wielkich bohaterów naszej telewizji.

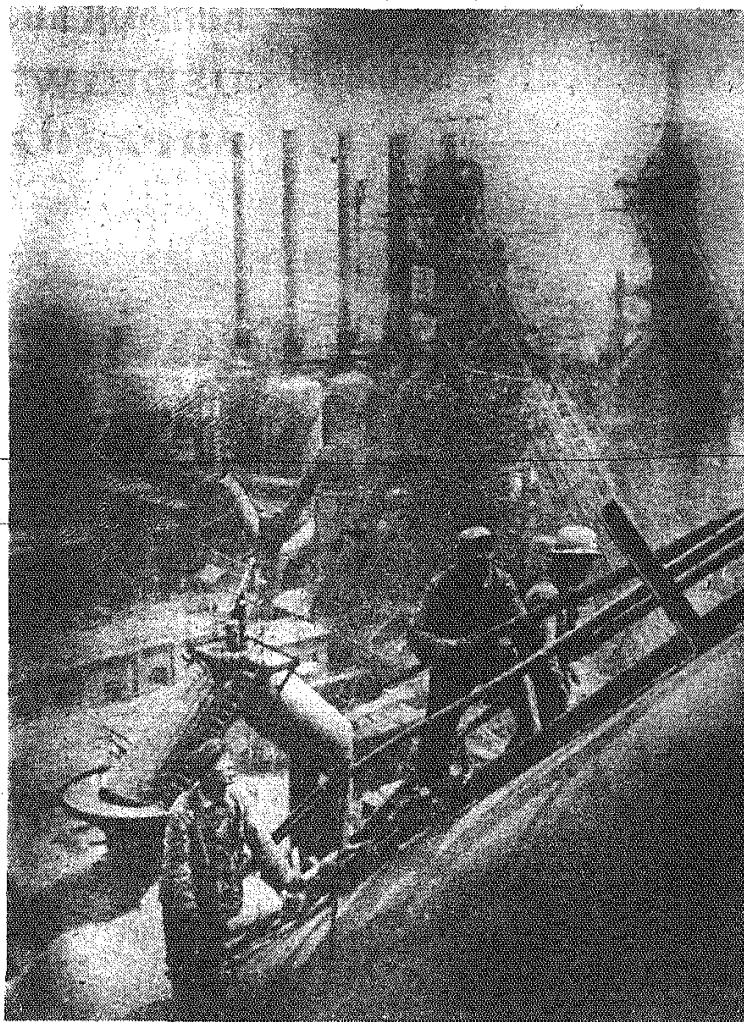
OD REDAKCJI. Z wywiadu tego dowiadujemy się o stanie robót, o terminie otwarcia wrocławskiej telewizji, który jest przewidziany na 4 grudnia, a 150-kilometrowym zasięgu itp. ważnych dla wrocławian sprawach.

W tym długim wywiadzie warto zwrócić szczególną uwagę na to, w jaki sposób doszło do budowy tej wielkiej inwestycji.

Inż. Ryłski mówi: „Praca w Komitecie posła naprawdę świetnie. Porozumielśmy się ze społeczeństwem i uzyskaliśmy środki finansowe. Znaleźliśmy też zrozumienie u czynników centralnych. Wasz entuzjazm zmusza nas do oddania Wam pomocy — powiedział wicepremier Jaroszewicz. Bardzo żywcie uścisnął wany jest do nas premier Cyraniewicz. Pomoc obiecało kilku ministrów.

Wielki to znakomite potwierdzenie naszej kiełkiej inicjatywy. No i — otwarta droga!

W Chinach...



Na zdjęciu: W Kombinacie Anszkańskim.

Fot. — CAF

Zaprawa dla naszych... narc'arzy



W tatrzańskim sebroniku, w Dolinie Pięciu Stawów, przebywa na obozie kondycyjnym grupa akrobatów narciarskich zaliczonych do kadry olimpijskiej. Skoczkowie przygotowują się do sezonu uprawiając z zamiłowaniem turystykę wysokogórską jako jedną z form treningu.

Na zdjęciu: Najlepszy skoczek Polski, Władysław Talarz podczas zjazdu na linie.

Nie tylko na drogach lądowych ale i w... powietrzu robi się tłok

W 13 rocznicę powołania MO Pozdrowienia od ludności Kielecczyzny

Aby nie było tłoku... w powietrzu amerykańskie linie lotnicze opracowały projekt przepisów, regulujących ruch na drogach lotniczych, które mają zapobiegać wypadkom zderzenia się samolotów w powietrzu.

Przepisy będą dotyczyły najbardziej ożywionych dróg lotniczych w trójkącie między New Yorkiem, Waszyngtonem i Chicago.

Otóż przy przelotach w tym trójkącie pilot myślełby się nie równo odpowiednimi przyrządami. Powstała tam ścieżka zakreślone „tunele powietrzne”, zastrzeżone wyłącznie dla lotów regularnych. Każdy przelot będzie zarejestrowany w odpowiednim ośrodku dyspozycyjnym. Tylko przy podnoszeniu się do poziomu tunele i przy schodzeniu z nich na dół wolno będzie pilotom polegać na obserwacjach wzrokowych.

Podstawa przepisów ma być ściśle nadzorowanie lotów na wysokości powyżej 3000 m (obecnie administracja cywilna) komunikacji lotniczej wymaga, aby przy lotach powyżej wysokości 7.000 m pilot prowadził samoloty wyłącznie na podstawie wskazań przyrządów pokładowych).

Z okazji zbliżającej się 13 rocznicy powołania Milicji Obywatelskiej Dowódca Jednostki Wojskowej Kielce

Nowe modele sukni wieczorowych



Warszawskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego im. Obronców Warszawy, zorganizowały pokaz modeli sukien wykonanych przez Komórkę Wzorującą Zakładów.

Na zdjęciu: Model jedwabnej sukni wieczorowej.

CAF — fot. Zyg. Wdowiński



Deż, jak podaje PIHM, zschmurzenie zimne z przelotnymi opadami. Temperatura ma kymalna od ok. 9 do 13 st, Wiatry umiarkowane.

Komunikat w sprawie tygodnika „PO PROSTU”

Sekretariat KC PZPR rozważył decyzję Głównego Urzędu Kontroli Prasy o zawieszeniu wydawania tygodnika „PO PROSTU”.

Sekretariat KC PZPR zapoznał się ze stanowiskiem zajmowanym w tej sprawie przez zespół redakcji, którego większość stanowią członkowie partii.

Sekretariat KC PZPR stwierdza, że zespół „Po prostu” (w tym również członkowie partii w nim pracujący) od wielu miesięcy uchylał podjętych przez naczelnicę instancje partyjne, zeszedł na pozycje jawowej negacji, przedstawiał w fałszywym świetle polityczną i gospodarczą rzeczywistość kraju, szerzył niewiarę w realność budownictwa socjalizmu i w wielu sprawach głosił koncepcje burżuazyjne.

W ciągu całego tego okresu Urząd Kontroli Prasy ingerował niemal w każdym numerze „Po prostu”, zakazując publikacji najbardziej szkodliwych artykułów, jednakże mimo to pozostawało na łamach tygodnika wiele pozycji, przynoszących szkodę społecznej i politycznej.

Mimo wieloletnich rozmów i nappomnień ze strony przedstawicieli KC PZPR w działalności zespołu redakcyjnego „Po prostu” i członków partii w tym zespole nie tylko nie nastąpiła poprawa, lecz pogorszenie. Szczególnie jaskrawym tego dowodem był przedstawiony do publikacji we wrześniu br. po przerwie wakacyjnej numer „Po prostu”, który w sposób wysoce agresywny i podburzający negował politykę partii i rządu, fałszywie i kłamliwie oświetlał sytuację gospodarczą i polityczną

na kraju, propagując poglądy całkowicie obce socjalizmowi.

Biorąc to wszystko pod uwagę, Sekretariat KC PZPR uznał decyzję Głównego Urzędu Kontroli Prasy o zawieszeniu wydawania tygodnika „Po prostu”.

W godzinach wieczornych dnia 3.X. 1957 r. miały miejsce ubolewaną godzinę zajęcia przed Domem Studentckim na Placu Narutowicza.

W związku z wiadomością o zamknięciu czasopisma „Po prostu” został zwołany przez grupę nieodpowiedzialnych organizatorów wiecu w Domu Studentckim bez uprzedniego uzyskania na to zgody władz.

Trudno w obecnej chwili odtworzyć przebieg dalszych wypadków, zakończonych interwencją Milicji Obywatelskiej. Wypadki te stanowią przeszkodę dla młodzieży akademickiej przed zbyt impulsive i nie przemyślane użycie siły w wywieraniu wpływu na sprawy obchodzące zarówno młodzież, jak i ogół społeczeństwa.

Młodzież akademicka ma zawsze możliwość wysuwania i realizacji swoich dążeń i pragnień, oświadczając im ich z własnymi dążeniami akademickimi, zawsze jak najczystwiej ustosunkowując się do życiowych potrzeb i dążeń młodzieży.

W sprawach o charakterze ogólnym, politycznym i społecznym młodzież akademicka ma zawsze dostęp do władz ministerialnych i najwyższych czynników państwowych. Ta droga, nie zaś wiecie, nad którymi nie mogą zapanować organizatorzy, da najlepsze wyniki w dążeniu do zamierzonych przez młodzież celów.

Wszelkie zakłócenia normalnego toku pracy w uczelniach, szczególnie na początku roku akademickiego, utrudniają wypełnienie odpowiedzialnych zadań, stojących przed młodzieżą akademicką i ciałem profesorskimi. Dlatego też my, rektorzy wyższych uczelni Warszawy, wzywamy młodzież akademicką do spokoju i zachowania postawy, jakiej wymaga godność studenta i obywatela kraju.

REKTORZY UCZEJNI WARSZAWY
Warszawa, dn. 4.10.57 r.

Wypadek ten stanowił przeszkodę dla młodzieży akademickiej przed zbyt impulsive i nie przemyślane użycie siły w wywieraniu wpływu na sprawy obchodzące zarówno młodzież, jak i ogół społeczeństwa.

Ważnym zadaniem jest normalizacja sytuacji w uczelniach, szczególnie na początku roku akademickiego, utrudniają wypełnienie odpowiedzialnych zadań, stojących przed młodzieżą akademicką i ciałem profesorskimi. Dlatego też my, rektorzy wyższych uczelni Warszawy, wzywamy młodzież akademicką do spokoju i zachowania postawy, jakiej wymaga godność studenta i obywatela kraju.

(Dokończenie na str. 2)

Legalny rząd San Marino prosi Włochy o mediację

RZYM PAP. — Korespondent PAP red. B. Ryzacher donosi: Największym wydarzeniem czwartkowym w San Marino była wizyta komendanta amerykańskiego we Florencji, Pishera, zlożona członkom rządu tymczasowego, będąca, jak podkreśla się w rzymskich kręgach politycznych, uznaniem przez Waszyngton tego rządu de facto. Tego samego dnia członkowie legalnego rządu San Marino zorganizowali kon-

ferencje prasowe, w czasie której podali do wiadomości, że starają się rozwiązać powstały kryzys w sposób pokojowy i wywołali do premiera Włoch telegram prosząc go o wydelegowanie do San Marino obiektywnej międzynarodowej komisji politycznej, która by zbadała i oceniła ostatnie wydarzenia.

Rząd San Marino wyraża gotowość podporządkowania się wyrokowi takiej komisji.

KOMISJA KC PZPR OPRACOWUJE PROJEKTY usprawnienia systemu zarządzania gospodarką

(AR). Sekretarz Komitetu Centralnego PZPR do spraw robotniczych i systemu zarządzania, tow. Józef Niedzwiedzki, poinformował przedstawicieli Agencji Robotniczej o podjętych aktualnych pracach nad projektem. Oparcie się na materiałach i wnioskach, opracowanych przez Radę Ekonomiczną, poszczególne ministerstwa, wydziały ekonomiczne komitetów wojewódzkich PZPR oraz Instytut naukowy — Komisja zajęła się trzema podstawowymi problemami. Pierwsza grupa towarzyszy dokonała analizy dyskusji w sprawie roli i zadań robotniczych i politycznych przedsiębiorstw. Stwierdzono, że ustawa o radach robotniczych, wydana w okresie kiedy brak było w kraju jakiegokolwiek własnych doświadczeń w tej dziedzinie, okazuje się już obecnie niewystarczająca. Roczne doświadczenia działalności rad robotniczych wskazują na konieczność w ustawie szeregu luk i niedomówień.

Po zasięgnięciu opinii u 70 dyrektorów, przewodniczących rad robotniczych i sekretarzy organizacji partyjnych z największych zakładów produkcyjnych, komisja doszła do wniosku, że niezbędne jest przyspieszenie opracowania przez powołane do tego instytucje dostosowanego do obecnego warunków statutu przedsiębiorstwa, który by w pełni określał rolę, zadania, uprawnienia i pozycję przedsiębiorstwa, przynależnego do rady robotniczej. W tej chwili wszelkie materiały są już zebrane, a sam projekt statutu jest przedmiotem wyjątkowej dyskusji wśród członków komisji. Należy się spodziewać, że po przekształceniu projektu z szerszym aktywnym udziałem naukowców i inżynierów, komisja przedstawi projekt statutu przedsiębiorstwa i tworzącej go rady robotniczej. W tej chwili wszelkie materiały są już zebrane, a sam projekt statutu jest przedmiotem wyjątkowej dyskusji wśród członków komisji. Należy się spodziewać, że po przekształceniu projektu z szerszym aktywnym udziałem naukowców i inżynierów, komisja przedstawi projekt statutu przedsiębiorstwa i tworzącej go rady robotniczej.

Wielu refleksji cisnie się pod pióro w XIII rocznicę powołania Milicji Obywatelskiej. Czy psad o walkach stoczonych przez milicjantów i ORM-owców — tymi, którzy z bronią w ręku usiłowali zdusić młodą władzę ludową, o przelanej krwi, o ementarzach, które wlewały się w wiele młodych istnień, o bohaterstwach obrońców, walecznych milicjantów i młodych ludzi, którzy walczyli o wolność? Czy pisać o trudnej i twardej drodze, którą przebył robotnik i chłop odziany w mundur milicjanta, orodze, na której stał nie tylko krwawy zbior spód fałszywostką, znaku, ale również brak wiedzy, doświadczenia? Przebiecie tej drogi od dni w 1944 r., kiedy w Sandomierzu zwyciężyli pierwsze oddziały milicji i kierownicy, do dni dzisiejszych — wymagało nie tylko bohaterstwa i heroicznych nieraz czynów, ale wielu wyrzeczeń, ogromnej pracy nad podniesieniem kwalifikacji i zdobywaniem wiedzy. Przekształcił się w drugie. Zaczęło się to od samego początku, w 1944 r., kiedy w Sandomierzu zwyciężyli pierwsze oddziały milicji i kierownicy, do dni dzisiejszych — wymagało nie tylko bohaterstwa i heroicznych nieraz czynów, ale wielu wyrzeczeń, ogromnej pracy nad podniesieniem kwalifikacji i zdobywaniem wiedzy.

Wiele refleksji cisnie się pod pióro w XIII rocznicę powołania Milicji Obywatelskiej. Czy psad o walkach stoczonych przez milicjantów i ORM-owców — tymi, którzy z bronią w ręku usiłowali zdusić młodą władzę ludową, o przelanej krwi, o ementarzach, które wlewały się w wiele młodych istnień, o bohaterstwach obrońców, walecznych milicjantów i młodych ludzi, którzy walczyli o wolność? Czy pisać o trudnej i twardej drodze, którą przebył robotnik i chłop odziany w mundur milicjanta, orodze, na której stał nie tylko krwawy zbior spód fałszywostką, znaku, ale również brak wiedzy, doświadczenia? Przebiecie tej drogi od dni w 1944 r., kiedy w Sandomierzu zwyciężyli pierwsze oddziały milicji i kierownicy, do dni dzisiejszych — wymagało nie tylko bohaterstwa i heroicznych nieraz czynów, ale wielu wyrzeczeń, ogromnej pracy nad podniesieniem kwalifikacji i zdobywaniem wiedzy.

13 LAT WALKI I PRACY

Wiele refleksji cisnie się pod pióro w XIII rocznicę powołania Milicji Obywatelskiej. Czy psad o walkach stoczonych przez milicjantów i ORM-owców — tymi, którzy z bronią w ręku usiłowali zdusić młodą władzę ludową, o przelanej krwi, o ementarzach, które wlewały się w wiele młodych istnień, o bohaterstwach obrońców, walecznych milicjantów i młodych ludzi, którzy walczyli o wolność? Czy pisać o trudnej i twardej drodze, którą przebył robotnik i chłop odziany w mundur milicjanta, orodze, na której stał nie tylko krwawy zbior spód fałszywostką, znaku, ale również brak wiedzy, doświadczenia? Przebiecie tej drogi od dni w 1944 r., kiedy w Sandomierzu zwyciężyli pierwsze oddziały milicji i kierownicy, do dni dzisiejszych — wymagało nie tylko bohaterstwa i heroicznych nieraz czynów, ale wielu wyrzeczeń, ogromnej pracy nad podniesieniem kwalifikacji i zdobywaniem wiedzy.

SPRAWA „PO PROSTU”

(Dokończenie ze str. 1)

ka, w swym całokształcie pozostawał w jasnej linii politycznej i państwowej linii partii. Numer przygotowany był pod kątem demagogicznej, nie przebiegającej w sferach politycznych, umiarkowanej przez Waszyngton tego rządu de facto. Tego samego dnia członkowie legalnego rządu San Marino zorganizowali kon-

ferencje prasowe, w czasie której podali do wiadomości, że starają się rozwiązać powstały kryzys w sposób pokojowy i wywołali do premiera Włoch telegram prosząc go o wydelegowanie do San Marino obiektywnej międzynarodowej komisji politycznej, która by zbadała i oceniła ostatnie wydarzenia.

Rząd San Marino wyraża gotowość podporządkowania się wyrokowi takiej komisji.

owocna krytykę rozlicznych schorzeń naszego życia — partia i jej kierownictwo nie pozwalała na działalność, skierowaną przeciwko podstawom naszego ustroju ludowego — demokratycznego. Na taką a taką wolność, torującą drogę reakcji i wstępnym alifom społecznym niech nikt w Polsce nie liczy!

Wszystko to wyjaśnia, dlaczego decyzja o zawieszeniu tygodnika „Po prostu” spotkała się z próbą zniesienia zamieszek przed najbardziej niedojrzałe, zdezorientowane politycznie i raz jawnie reakcyjne grupy studentów niektórych warszawskich uczelni przy czynnym udziale chuliganerii.

Głęboka przepaść, która dzieli ubiegłorożny październik, ruch ludu Warszawy od polepszenia przez opinię społeczną burd ulicznych — ilustruje zarząd rozmiar upadku tygodnika. Fakt, iż od pierwszej chwili awantura ta przebiegała pod znakiem wchryczyskich okrzyków i lobuzerskich wyczołgów, że nie licząc się z wszystkim szkodliwymi następstwami tego oburzenia kroku organów zarządu awantury nie zawahała się przed zastosowaniem demagogicznej agitacji — wymowna ilustracja charakteru tych politycznych Kaczyński jest fakt, iż w tym samym zespole „Po prostu” wystąpił jako rzecznik tych niedopracowanych ekscesów.

Tym bardziej więc podkreślić trzeba, iż szerokie rzesze młodzieży warszawskiej nie przyłączyły się do tej reakcyjnej hecy, że młodzież wielu fabryk warszawskich w szeregach milicji robotniczej walczy przywrócić do polowania kresu burd, zajął a tym ład i spokój publiczny. Zajął wielu fabryk i instytucji politycznej je w swych rzecznikach i na masowkach.

Należy także podkreślić, iż większość studentów warszawskich uczelni i samych Politechnik pozostała na uboczu od tej awantury. Student winni pamiętać, iż na ich wykształceniełoży społeczeństwo, że ciężar ich nauki dźwigił masę pracującą, która dźwigała się od młodzieży akademickiej studiów, nie zaś udziału w burdach ulicznych i awanturniczych wybrykach.

W okresie, gdy o przyszłości Polski, o wyjściu z istniejącej trudności, decyduje przede wszystkim rozwój inicjatywy społecznej i gospodarskiego poczucia oraz obywatelskiej dyscypliny najszerzej rzesz narodu — taki kierunek pisma mógł służyć jedynie paraliżowaniu energii społeczeństwa i aktywności partii.

Decyzja ta komentowana jest tu i ówdzie w kraju i zwłaszcza za granicę — jako oznaka rzekomego odrotu partii od polityki demokratyzacji i wyraz tendencji do ograniczania i dławienia krytyki. Nic bardziej fałszywego!

Partia nasza stoi na gruncie historycznych uchwał państwowych Plenum i realizuje je konsekwentnie. Trzeba jednak zrozumieć, iż twórcza i konstruktywna socjalistyczna krytyka błądów i niedomagań w różnych dziedzinach życia, krytyka stanowiąca warunek niezbędny prawidłowego rozwoju naszego kraju — nie ma nic wspólnego z jawdową negacją paraliżującą wole działania mas ludowych, sążącą zwątpienie i niewierę w przyszłość oraz sielącą demoralizację co do polityki partii i rządu. Ta reakcja — i to na łamach pisma małego stanowić jeden z oręży partii i grupulacego w zespole wiekowej członków partii — służy jedynie tym wszystkim przeciwnikom Polski Ludowej, którym nie na ręce jest rozwój oświaty socjalistycznej i polityka polskiej drogi do socjalizmu.

Trzeba zrozumieć, że stanowisko „Po prostu” z ostatnich miesięcy zadokumentowane niedwuznacznie w projektowanym numerze tygodnika — jest zaprzeczeniem polityki, które załamowało „Po prostu” przed październikiem i zaprzeczenie z polityki antysocjalistycznych.

Rozwijając demokrację, prowadząc twórcze dyskusje

Trzeba zrozumieć, że stanowisko „Po prostu” z ostatnich miesięcy zadokumentowane niedwuznacznie w projektowanym numerze tygodnika — jest zaprzeczeniem polityki, które załamowało „Po prostu” przed październikiem i zaprzeczenie z polityki antysocjalistycznych.

Rozwijając demokrację, prowadząc twórcze dyskusje

Trzeba zrozumieć, że stanowisko „Po prostu” z ostatnich miesięcy zadokumentowane niedwuznacznie w projektowanym numerze tygodnika — jest zaprzeczeniem polityki, które załamowało „Po prostu” przed październikiem i zaprzeczenie z polityki antysocjalistycznych.

Rozwijając demokrację, prowadząc twórcze dyskusje

G. Czankow dyrektorem cementowni

SOFIA PAP. Były pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów Ludowej Republiki Bułgarii i członek Biura Politycznego KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, Georghi Czankow, ustatyły ze stanowiska rządowego i z władz partyjnych uchwala plenum lipcowego KC BPK, objął stanowisko dyrektora w nowoczesnej cementowni w miejscowości Dewnia, w pobliżu Warny.

Trzeba zrozumieć, że stanowisko „Po prostu” z ostatnich miesięcy zadokumentowane niedwuznacznie w projektowanym numerze tygodnika — jest zaprzeczeniem polityki, które załamowało „Po prostu” przed październikiem i zaprzeczenie z polityki antysocjalistycznych.

Rozwijając demokrację, prowadząc twórcze dyskusje

Trzeba zrozumieć, że stanowisko „Po prostu” z ostatnich miesięcy zadokumentowane niedwuznacznie w projektowanym numerze tygodnika — jest zaprzeczeniem polityki, które załamowało „Po prostu” przed październikiem i zaprzeczenie z polityki antysocjalistycznych.

Rozwijając demokrację, prowadząc twórcze dyskusje

Trzeba zrozumieć, że stanowisko „Po prostu” z ostatnich miesięcy zadokumentowane niedwuznacznie w projektowanym numerze tygodnika — jest zaprzeczeniem polityki, które załamowało „Po prostu” przed październikiem i zaprzeczenie z polityki antysocjalistycznych.

Rozwijając demokrację, prowadząc twórcze dyskusje

Trzeba zrozumieć, że stanowisko „Po prostu” z ostatnich miesięcy zadokumentowane niedwuznacznie w projektowanym numerze tygodnika — jest zaprzeczeniem polityki, które załamowało „Po prostu” przed październikiem i zaprzeczenie z polityki antysocjalistycznych.

Rozwijając demokrację, prowadząc twórcze dyskusje

FAKTY i wniośki

Urojenia... i rzeczywistość

Prawdziwe i fałszywe, mechanizm, wnikliwy Zarządzenia Ojczyzny nie straszyliła znowu przed liku dlanami przyjeżdżających Chłopców Republiki Ludowej do ONZ. Nie będziemy tu jednak udawać absurdalności tej decyzji. Po co wywodzić, ożwiarcie drzwi i spowodować rzeczy acywilizacyjne? Chcieli raczej a ukazać, jak rzeczywistość przecygnęła urojeniom.

Znamiennych przykładów pod tym względem dostarczył niedawno sam rząd Wielkiej Brytanii.

PRZYKŁAD PIERWSZY. W ogłoszonym przed ówmi dniami w Londynie komunikacie japońsko-angielskim z okazji wizyty ministra Fudzilamy, czytamy, że oba rządy są zdania, iż „jeszcze w ciągu długiego okresu „Chinom Ludowym” nie ma szans na budzi przetrwać miejsce w ONZ”.

PRZYKŁAD DRUGI. Tego samego dnia (17 w Londynie) podano do wiadomości, iż Fryderyk Erol, członek rządu brytyjskiego udał się do Pekinu, celem przeprowadzenia rozmów z członkami rządu Chin Ludowych i tamtejszymi kołami gospodarczymi na temat ewentualnego wymiany handlowej chińsko-brytyjskiej. W uzupełnieniu powyższej wiadomości powiemy jeszcze za parękimi „Le Monde”, co następuje: „Jest to pierwszy wypadek od czasu drugiej wojny światowej wyjazdu do Chin członka rządu brytyjskiego”.

Nie można by było chyba znaleźć przykładu bardziej rżanej sprzeczności w odniesieniu do jednego tylko zagadnienia, niż wymieniony stosunek rządu angielskiego wobec Chin. Ta karykaturalna niekonsekwencja ma jednak swoje przyczyny. Wynika to stąd, iż gdy w pierwszym przypadku rząd brytyjski kieruje się względami irracjonalnymi i politycznymi, to w drugim — zdecydowały względy burdzo racjonalne i cyklowe.

Chiny Ludowe nie mogą — wielu znanych powszechnie powiadów — uchodzić za sympatyczne w oczach rządu angielskiego. Nie ma na to rady. Włotka Brytanii daje w określony sposób wyraz swej niechęci do Chin Ludowych, nie uznając ich na forum ONZ itp. itd.

Zycie jednak torzy się własnym torem. A konieczność iżelowe nie pozwalają Brytyjczykom ignorować korzyści, jakie przynosi handel z Chinami. Chiny to przecież tradycyjny rynek zbytu artykułów angielskich i nićyczerpan rezerwar surowców, bez których gospodarka Anglii nie może się obejść.

Doszliśmy do sedna sprawy. Czy jednak polityka półśrodków, jaka uprawia wobec Chin Wielka Brytanii i inne państwa może być utrzymana na dalszą metę? Zamykając oczu na rzeczywistość widać, gdy na chętnie się jej dostarczą nie należy do szerszych i najlepszych rozwiązań. Fakty personalną faktami.

(Zb. K.)

■ Sąd a prokuratura ■ Sprawa obsady rozpraw przez prokuratorów

■ Dlaczego niektóre śledztwa trwają miesiącami? ■

Ogólnowojewódzka narada pracowników prokuratury

(Dokończenie ze str. 1)

może stać afera radomskiego „fabrykanta” pudelek — Siadaczki.

Wiele głosów krytycznych padło pod adresem sądów, które zbyt długo „przetrywają” sprawy i nie nadążają za prokuraturą w szybkości postępowania. Szereg sądów np. w Strzelnie, Stopynie, Kazmierzu Wielkim wykazuje w sądownictwie postępów gospodarczych zbliżony do bieralizmu. Wiele zastrzeżeń budzi dobór ławników, np. prokurator Obłąk z Sandomierza przytoczył fakt, że w jednym z procesów o przestępstwo gospodarcze została wyznaczona na ławkę osoba, która ten sam sądział przed kilkoma dniami za podobne przestępstwo.

Z-ca gen. prokuratora PRL tow. Kostirko zwrócił uwagę

na właściwe współdziałanie sądów i prokuratury, należita obsadzenie rozpraw sądowych i większa operatywność organów wymiaru sprawiedliwości.

W wyniku narady ustalono aby ze względu na dużą ilość spraw i konieczność ich szybkiego załatwienia wstrzymać do końca br. urlopy pracowników prokuratury, utrzymać stabilizację kadrową, właściwie stosować arestry śledcze oraz w pełni zabezpieczyć obsadzenie prokuratorami rozpraw sądowych, z tym, że na powiększenie rozpraw winni być delegowani kwalifikowanych Ponadto zwiększyć uwagę na należyty sposób zapadłych wyroków sądowych i pełne wykorzystanie przydzielonego prokuratorów prawa zakładu rewizji.

M. Ed.

na właściwe współdziałanie sądów i prokuratury, należita obsadzenie rozpraw sądowych i większa operatywność organów wymiaru sprawiedliwości.

W wyniku narady ustalono aby ze względu na dużą ilość spraw i konieczność ich szybkiego załatwienia wstrzymać do końca br. urlopy pracowników prokuratury, utrzymać stabilizację kadrową, właściwie stosować arestry śledcze oraz w pełni zabezpieczyć obsadzenie prokuratorami rozpraw sądowych, z tym, że na powiększenie rozpraw winni być delegowani kwalifikowanych Ponadto zwiększyć uwagę na należyty sposób zapadłych wyroków sądowych i pełne wykorzystanie przydzielonego prokuratorów prawa zakładu rewizji.

M. Ed.

● To nie była miłość ● W czasie dokonywania zbrodni Kurzempa świadomy był swego czynu — stwierdzają biegli

Prokurator żąda kary śmierci

Wczoraj, w drugim dniu procesu radomskiego przeciwko Feliksowi Kurzempe, zeznawali świadkowie, a następnie oświadczenia złożył czterech biegłych sądowych. Po czym nastąpił przemówienie stron. O godzinie czterdziastej sędzią Bielski zamknął przedwój sądowy. W poniedziałek o godzinie 14,30 ogłoszony zostanie wyrok.

Zeznania świadków w ntu wco rższym w związku nie winoły nie krowego do sprawy. Dłkie poruszenia na sali wywołało dopowiedzenie lekarzy psychiatrów, a konkretnie referencje w ich imieniu dr Borzym. Fotwierdzamy to — co ustaliliśmy podczas badania w czasie śledztwa, że Kurzempa w chwili popełnienia zbrodni był całkowicie zdolny do rozpoznawania swoich czynów oraz kierowania swoim postępowaniem.

To oświadczenie dr Borzym jest cze raz szeroko uzasadnia.

Na koniec pytanie zdał prokurator:

— Czy użycie alkoholu mogł mieć u Kurzempe wpływ na zmniejszenie odpowiedzialności?

— Nie — odpowiadał dr Borzym. Po półgodzinnej przerwie jako pierwszy zabrał głos wiceprokurator wojewódzki Ryszard Podulipniak:

Wczoraj, w drugim dniu procesu radomskiego przeciwko Feliksowi Kurzempe, zeznawali świadkowie, a następnie oświadczenia złożył czterech biegłych sądowych. Po czym nastąpił przemówienie stron. O godzinie czterdziastej sędzią Bielski zamknął przedwój sądowy. W poniedziałek o godzinie 14,30 ogłoszony zostanie wyrok.

Zeznania świadków w ntu wco rższym w związku nie winoły nie krowego do sprawy. Dłkie poruszenia na sali wywołało dopowiedzenie lekarzy psychiatrów, a konkretnie referencje w ich imieniu dr Borzym. Fotwierdzamy to — co ustaliliśmy podczas badania w czasie śledztwa, że Kurzempa w chwili popełnienia zbrodni był całkowicie zdolny do rozpoznawania swoich czynów oraz kierowania swoim postępowaniem.

To oświadczenie dr Borzym jest cze raz szeroko uzasadnia.

Na koniec pytanie zdał prokurator:

— Czy użycie alkoholu mogł mieć u Kurzempe wpływ na zmniejszenie odpowiedzialności?

— Nie — odpowiadał dr Borzym. Po półgodzinnej przerwie jako pierwszy zabrał głos wiceprokurator wojewódzki Ryszard Podulipniak:

Wczoraj, w drugim dniu procesu radomskiego przeciwko Feliksowi Kurzempe, zeznawali świadkowie, a następnie oświadczenia złożył czterech biegłych sądowych. Po czym nastąpił przemówienie stron. O godzinie czterdziastej sędzią Bielski zamknął przedwój sądowy. W poniedziałek o godzinie 14,30 ogłoszony zostanie wyrok.

Zeznania świadków w ntu wco rższym w związku nie winoły nie krowego do sprawy. Dłkie poruszenia na sali wywołało dopowiedzenie lekarzy psychiatrów, a konkretnie referencje w ich imieniu dr Borzym. Fotwierdzamy to — co ustaliliśmy podczas badania w czasie śledztwa, że Kurzempa w chwili popełnienia zbrodni był całkowicie zdolny do rozpoznawania swoich czynów oraz kierowania swoim postępowaniem.

To oświadczenie dr Borzym jest cze raz szeroko uzasadnia.

Na koniec pytanie zdał prokurator:

— Czy użycie alkoholu mogł mieć u Kurzempe wpływ na zmniejszenie odpowiedzialności?

— Nie — odpowiadał dr Borzym. Po półgodzinnej przerwie jako pierwszy zabrał głos wiceprokurator wojewódzki Ryszard Podulipniak:

Wczoraj, w drugim dniu procesu radomskiego przeciwko Feliksowi Kurzempe, zeznawali świadkowie, a następnie oświadczenia złożył czterech biegłych sądowych. Po czym nastąpił przemówienie stron. O godzinie czterdziastej sędzią Bielski zamknął przedwój sądowy. W poniedziałek o godzinie 14,30 ogłoszony zostanie wyrok.

Zeznania świadków w ntu wco rższym w związku nie winoły nie krowego do sprawy. Dłkie poruszenia na sali wywołało dopowiedzenie lekarzy psychiatrów, a konkretnie referencje w ich imieniu dr Borzym. Fotwierdzamy to — co ustaliliśmy podczas badania w czasie śledztwa, że Kurzempa w chwili popełnienia zbrodni był całkowicie zdolny do rozpoznawania swoich czynów oraz kierowania swoim postępowaniem.

To oświadczenie dr Borzym jest cze raz szeroko uzasadnia.

Na koniec pytanie zdał prokurator:

— Czy użycie alkoholu mogł mieć u Kurzempe wpływ na zmniejszenie odpowiedzialności?

— Nie — odpowiadał dr Borzym. Po półgodzinnej przerwie jako pierwszy zabrał głos wiceprokurator wojewódzki Ryszard Podulipniak:

Dementi rzecznika radzieckiego MSZ

Jeden z członków parlamentu angielskiego z ramienia Labour Party Desmond Connolly oświadczył w Pekinie, że krąży pogłoska jakoby Malenkov zastąpił przetrzymany i sprowadzony z Kuzbostanu do Moskwy. Pogłoska ta została zdementowana przez rzecznika MSZ Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR, który określił ją jako „umysłowe rozpowszechniane przez Zachód oszczerstwo”.

■ Sąd a prokuratura ■ Sprawa obsady rozpraw przez prokuratorów

■ Dlaczego niektóre śledztwa trwają miesiącami? ■

Ogólnowojewódzka narada pracowników prokuratury

(Dokończenie ze str. 1)

może stać afera radomskiego „fabrykanta” pudelek — Siadaczki.

Wiele głosów krytycznych padło pod adresem sądów, które zbyt długo „przetrywają” sprawy i nie nadążają za prokuraturą w szybkości postępowania. Szereg sądów np. w Strzelnie, Stopynie, Kazmierzu Wielkim wykazuje w sądownictwie postępów gospodarczych zbliżony do bieralizmu. Wiele zastrzeżeń budzi dobór ławników, np. prokurator Obłąk z Sandomierza przytoczył fakt, że w jednym z procesów o przestępstwo gospodarcze została wyznaczona na ławkę osoba, która ten sam sądział przed kilkoma dniami za podobne przestępstwo.

Z-ca gen. prokuratora PRL tow. Kostirko zwrócił uwagę

na właściwe współdziałanie sądów i prokuratury, należita obsadzenie rozpraw sądowych i większa operatywność organów wymiaru sprawiedliwości.

W wyniku narady ustalono aby ze względu na dużą ilość spraw i konieczność ich szybkiego załatwienia wstrzymać do końca br. urlopy pracowników prokuratury, utrzymać stabilizację kadrową, właściwie stosować arestry śledcze oraz w pełni zabezpieczyć obsadzenie prokuratorami rozpraw sądowych, z tym, że na powiększenie rozpraw winni być delegowani kwalifikowanych Ponadto zwiększyć uwagę na należyty sposób zapadłych wyroków sądowych i pełne wykorzystanie przydzielonego prokuratorów prawa zakładu rewizji.

M. Ed.

na właściwe współdziałanie sądów i prokuratury, należita obsadzenie rozpraw sądowych i większa operatywność organów wymiaru sprawiedliwości.

W wyniku narady ustalono aby ze względu na dużą ilość spraw i konieczność ich szybkiego załatwienia wstrzymać do końca br. urlopy pracowników prokuratury, utrzymać stabilizację kadrową, właściwie stosować arestry śledcze oraz w pełni zabezpieczyć obsadzenie prokuratorami rozpraw sądowych, z tym, że na powiększenie rozpraw winni być delegowani kwalifikowanych Ponadto zwiększyć uwagę na należyty sposób zapadłych wyroków sądowych i pełne wykorzystanie przydzielonego prokuratorów prawa zakładu rewizji.

M. Ed.

● To nie była miłość ● W czasie dokonywania zbrodni Kurzempa świadomy był swego czynu — stwierdzają biegli

Prokurator żąda kary śmierci

Wczoraj, w drugim dniu procesu radomskiego przeciwko Feliksowi Kurzempe, zeznawali świadkowie, a następnie oświadczenia złożył czterech biegłych sądowych. Po czym nastąpił przemówienie stron. O godzinie czterdziastej sędzią Bielski zamknął przedwój sądowy. W poniedziałek o godzinie 14,30 ogłoszony zostanie wyrok.

Zeznania świadków w ntu wco rższym w związku nie winoły nie krowego do sprawy. Dłkie poruszenia na sali wywołało dopowiedzenie lekarzy psychiatrów, a konkretnie referencje w ich imieniu dr Borzym. Fotwierdzamy to — co ustaliliśmy podczas badania w czasie śledztwa, że Kurzempa w chwili popełnienia zbrodni był całkowicie zdolny do rozpoznawania swoich czynów oraz kierowania swoim postępowaniem.

To oświadczenie dr Borzym jest cze raz szeroko uzasadnia.

Na koniec pytanie zdał prokurator:

— Czy użycie alkoholu mogł mieć u Kurzempe wpływ na zmniejszenie odpowiedzialności?

— Nie — odpowiadał dr Borzym. Po półgodzinnej przerwie jako pierwszy zabrał głos wiceprokurator wojewódzki Ryszard Podulipniak:

Wczoraj, w drugim dniu procesu radomskiego przeciwko Feliksowi Kurzempe, zeznawali świadkowie, a następnie oświadczenia złożył czterech biegłych sądowych. Po czym nastąpił przemówienie stron. O godzinie czterdziastej sędzią Bielski zamknął przedwój sądowy. W poniedziałek o godzinie 14,30 ogłoszony zostanie wyrok.

Zeznania świadków w ntu wco rższym w związku nie winoły nie krowego do sprawy. Dłkie poruszenia na sali wywołało dopowiedzenie lekarzy psychiatrów, a konkretnie referencje w ich imieniu dr Borzym. Fotwierdzamy to — co ustaliliśmy podczas badania w czasie śledztwa, że Kurzempa w chwili popełnienia zbrodni był całkowicie zdolny do rozpoznawania swoich czynów oraz kierowania swoim postępowaniem.

To oświadczenie dr Borzym jest cze raz szeroko uzasadnia.

Na koniec pytanie zdał prokurator:

— Czy użycie alkoholu mogł mieć u Kurzempe wpływ na zmniejszenie odpowiedzialności?

— Nie — odpowiadał dr Borzym. Po półgodzinnej przerwie jako pierwszy zabrał głos wiceprokurator wojewódzki Ryszard Podulipniak:

Wczoraj, w drugim dniu procesu radomskiego przeciwko Feliksowi Kurzempe, zeznawali świadkowie, a następnie oświadczenia złożył czterech biegłych sądowych. Po czym nastąpił przemówienie stron. O godzinie czterdziastej sędzią Bielski zamknął przedwój sądowy. W poniedziałek o godzinie 14,30 ogłoszony zostanie wyrok.

Zeznania świadków w ntu wco rższym w związku nie winoły nie krowego do sprawy. Dłkie poruszenia na sali wywołało dopowiedzenie lekarzy psychiatrów, a konkretnie referencje w ich imieniu dr Borzym. Fotwierdzamy to — co ustaliliśmy podczas badania w czasie śledztwa, że Kurzempa w chwili popełnienia zbrodni był całkowicie zdolny do rozpoznawania swoich czynów oraz kierowania swoim postępowaniem.

To oświadczenie dr Borzym jest cze raz szeroko uzasadnia.

Na koniec pytanie zdał prokurator:

— Czy użycie alkoholu mogł mieć u Kurzempe wpływ na zmniejszenie odpowiedzialności?

— Nie — odpowiadał dr Borzym. Po półgodzinnej przerwie jako pierwszy zabrał głos wiceprokurator wojewódzki Ryszard Podulipniak:

Wczoraj, w drugim dniu procesu radomskiego przeciwko Feliksowi Kurzempe, zeznawali świadkowie, a następnie oświadczenia złożył czterech biegłych sądowych. Po czym nastąpił przemówienie stron. O godzinie czterdziastej sędzią Bielski zamknął przedwój sądowy. W poniedziałek o godzinie 14,30 ogłoszony zostanie wyrok.

Zeznania świadków w ntu wco rższym w związku nie winoły nie krowego do sprawy. Dłkie poruszenia na sali wywołało dopowiedzenie lekarzy psychiatrów, a konkretnie referencje w ich imieniu dr Borzym. Fotwierdzamy to — co ustaliliśmy podczas badania w czasie śledztwa, że Kurzempa w chwili popełnienia zbrodni był całkowicie zdolny do rozpoznawania swoich czynów oraz kierowania swoim postępowaniem.

To oświadczenie dr Borzym jest cze raz szeroko uzasadnia.

Na koniec pytanie zdał prokurator:

— Czy użycie alkoholu mogł mieć u Kurzempe wpływ na zmniejszenie odpowiedzialności?

— Nie — odpowiadał dr Borzym. Po półgodzinnej przerwie jako pierwszy zabrał głos wiceprokurator wojewódzki Ryszard Podulipniak:

Wczoraj, w drugim dniu procesu radomskiego przeciwko Feliksowi Kurzempe, zeznawali świadkowie, a następnie oświadczenia złożył czterech biegłych sądowych. Po czym nastąpił przemówienie stron. O godzinie czterdziastej sędzią Bielski zamknął przedwój sądowy. W poniedziałek o godzinie 14,30 ogłoszony zostanie wyrok.

Zeznania świadków w ntu wco rższym w związku nie winoły nie krowego do sprawy. Dłkie poruszenia na sali wywołało dopowiedzenie lekarzy psychiatrów, a konkretnie referencje w ich imieniu dr Borzym. Fotwierdzamy to — co ustaliliśmy podczas badania w czasie śledztwa, że Kurzempa w chwili popełnienia zbrodni był całkowicie zdolny do rozpoznawania swoich czynów oraz kierowania swoim postępowaniem.

To oświadczenie dr Borzym jest cze raz szeroko uzasadnia.

Na koniec pytanie zdał prokurator:

— Czy użycie alkoholu mogł mieć u Kurzempe wpływ na zmniejszenie odpowiedzialności?

— Nie — odpowiadał dr Borzym. Po półgodzinnej przerwie jako pierwszy zabrał głos wiceprokurator wojewódzki Ryszard Podulipniak:

RADOM JEST DUŻY I JEDNOCZEŚNIE MAŁY

Sądze, że niżej naski-
cowane spostrzeżenia
nie zadowolą wielu radom-
ian. Podejmuję bowiem
zaledwie jeden kilogram
spraw, a temat, któremu
na imię kultura, waży
co najmniej tonę. Nie
jestem w stanie udźwignąć
takiego ciężaru, a ponad-
to wydaje mi się, że kle-
panie o wszystkim nie
daloby, wbrew pozorom,
przywrotnych efektów.
Mnie nie chodzi o szcze-
gół, lecz o uchwycenie
charakterystycznego wy-
razu twarzy kultury ra-
domskiej, jeśli oczywiście
czytelnicy zgodzą się na
umowne określenie: kul-
tura ma twarz.

Nawiasem mówiąc, nierząd-
ko popelnia się u nas ten błąd,
że za miernik oceny rozwoju
kultury przyjmuje się tzw. da-
ne. Otóż owe dane stanowią
zawsze świadectwo czegoś, nie
niekoniecznie muszą być do-
wodem zmian w tej tak skom-
plikowanej dziedzinie naszego
życia, jaką jest kultura i to-
warzyszące jej zjawiska. Sze-
regło na przykład rozgałęziona
sieć bibliotek będzie świadczyć
o prężnej działalności admi-
nistracji kulturalnej, ale
nie musi dowodzić lepszej tu-
miejszności korzystania z do-
brodziejstw literatury. Ma-
terialny dorobek w zakresie

kultury nie musi iść w parze
z duchowym dorobkiem.
Te zgola nierewelacyjne
stwierdzenia mają przysto-
wać gruntu do rozważań o spe-
cystyce radomskich zjawisk kul-
turalnych.

Każde miasto ma swoją
psychikę. Ma ją i Radom.
Psychika miasta jest zło-
żona, zależy od wielu warun-
ków: historycznych, ekono-
micznych, społecznych, socjo-
logicznych itp. itd. Na psychi-
kę miasta złożyła się praca o-
bywatelstwa i moralne, scosoby
organizowania życia społecz-
nego, przystawienia miesz-
kańców, no i można jeszcze
wypisać: psychikę Radomia
m. in. widać w jego wielo-
głogowym powiększaniu dorobku
miasta w dziedzinie kultural-
nej. Stwierdzenie o dobrej sile
koncentracji, powołanie do ży-
cia orkiestry symfonicznej, or-
ganizowanie różnorodnych im-
prez, amatorskie konkursy re-
cytatorskie, Klub Filmowy,
Klub Literacki, prezentacje
ładny dorobek Towarzystwa
Przyjaciół Sztuki Pękynki, że
nie zmieszczę wszystkich suk-
cesów. Można je bodaj odszu-
kać w aktach Wydziału Kultury
Prezydium WRN w Kielcach.
Aby jednak mieć możli-
wie pełny obraz, trzeba poje-
chać do Radomia. Trzeba tam
p o b y ć.

Otóż to, o czym teraz napi-
szę nie potrafiłbym na „raz,
dwa, trzy” ująć w słowa i ołow-
kiem w rękę. Ponadto tego nie
da się w pełni skopiować. Sa-
bowiem kwestie mieszczące

się w płaszczyźnie czysto irra-
cjonalnej. Odczuwam, że w
Radomiu ludzie bardziej na-
siągnięci są twórczymi dąże-
niami, aniżeli na przykład w
stolicy województwa. Kawiar-
nia jest miejscem, gdzie się
pije kawę, wymienia poglądy i
czasem pije się tu kawę. W
Kielcach sporo się plotkuje,
w Radomiu ogromnie się plot-
kuje, ale równocześnie w Ra-
domiu ciągle wymienia się po-
glądy. Radomianie na ogół czę-
ściej myślą o swoim mieście
aniżeli kielczanie. Niezależnie
od wielu nieporozumień i
uchybień, inteligencja twórcza
Radomia, radomskie władze i
skupiony wokół nich aktywny
społeczny — kłopotają się o
dzis i o jutro kulturalne ma-
iasta. („Jutro kulturalne?” —
trochę niezrozumie, ale są
chętne do rozmowy). Jakże są
żołędą tej troski?

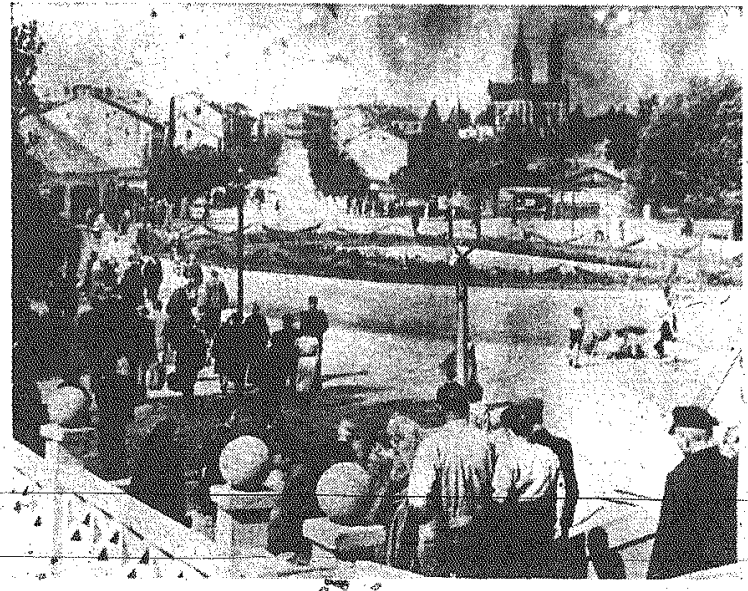
Specyficzną cechą kultury
radomskiej jest jej „pod-
warszawskość”. Bliskość War-
szawy ma swoje znaczenie,
choćby dlatego, że radomianie
mogą szybko i skutecznie cią-
gnąć z tego faktu intelektual-
ne korzyści. To bardzo proste:
siadasz w porąg i po dwóch
godzinach jesteś w warszaw-
skim teatrze. Sp. radomski
Klub Inteligencji powstał jako
jeden z pierwszych w Polsce
i utrzymuje dosyć ścisłą łącz-
ność z warszawskim „Kry-
wym Kolem”. Mniemam, iż w
pewnym stopniu zadecydowała
bliskość Warszawy.

No, i jest to psychologicznie
uzasadnione, że owa bliskość
polega ambicje radomian,
kaze im równać się do „ja-
kichś tam Kielc”, a do metropo-
li. Nawet najbardziej rozszar-
pane ambicje są zawsze kap-
kę śmieśzną. Tym bardziej
śmieszne bywa nieraz „zadzie-
ranie nosa” przez radomian,
ale jest to odruch nie tak
znów często spotykany, jakoby
wynikało z różnych publikacji
czy traktatów o Radomiu.
Tak czy inaczej przedkładaam
radomskie ambicje i ambicji-
ki nad kielckie i pojękowania.
Nie zapominajmy wreszcie i
o tym, że do czegoś zobowi-
zuje wielkość Radomia. Kwie-
cień kochów — pod względem
obszaru i liczby mieszkańców
— to nie tylko sobie miastecz-
ko. A w większym mieście
inteligencja twórcza na ogół
nie spieszy do bambosów.
Przypomnijmy i to, że wa-
istwa teje inteligencji jest w
Radomiu nie tak znowu cieniut-
ka. O ile w Kielcach ludzie
ci są mało widoczni, i raczej
chadzają samotnie (ostatnio
widac pewne zmiany na lepsz-
e: dość żywa działalność
przezwania Klub Teatralny, coś
kombinuje zespół kabaretu
„Kaczka”, formują się „Pery-
ferie”), o tyle w Radomiu są
bardziej uchwytani, chętnie stu-
pują się w licznych klubach,
koleżkach, organizacjach,
stowarzyszeniach...

Jak wszędzie, tak i w
Radomiu, inteligencja
ma swoich matadorów.
Czy chcemy czy nie chcemy,
wywierają oni jakiś istotny
wpływ na życie społeczne i
kulturalne miasta. Radom,
choć dostatecznie duży, na ty-
le jest mały, aby matadorów
dostrzegać, odczuwać ich obec-
ność. Ta górna warstwa szcze-
gólnie mnie interesuje. Nie
sądzę, aby można było pom-
niąć ją przy omawianiu pro-
blematyki kulturalnej. Chciał-
bym przy tym zastrzec się, że
matadorzy stanowią A i Z ra-
domskiej kultury. Obok nich z
powodzeniem pracuje na ni-
wie kulturalnej wielu działac-
czy, których nie zafiksowano
jeszcze w pochwałach władz
wojewódzkich, których społecz-
nościowo wprowadziło nie do-
sankcjonowało jako matador-
ów, ale o których coś niecoś
już wie. Podobno w środowi-
sku nauczycielskim Radomia
można znaleźć sporo tego typu
raczej cichych, bez tramadra-
cji, ale możliwie dla dobra
rozwoju kulturalnego miasta
pracujących ludzi. Chciałbym
jednak nie przy nich, lecz przy
bogach kultury dłużej się za-
trzymać. Dlaczego? Dlatego, że
tamci ciążą, rzetelnie pracują i
prawdopodobnie nadal będą o-
władnie pracować, a tymcza-
sem to, co dzieje się na Olimpie,
nie przysparza Radomowi
tytułu do sławy. Rozwijajmy
wskazę temat po porządku.

Dla Radomia będzie i to
charakterystyczne, że ludzie,
którzy zajmują w środowi-
skach twórczych czołowe po-
zycje, są „z a k u t y m i”
r a d o m i a n a m i. Nie u-
miąłbym sobie na przykład
wyobrazić p. J. Szymkowieza-
Gombrowicza czy p. Dobro-
wolskiego, znanego malarza,
jako społeczników w innym
mieście. Nie wiem, może po-
wzruszą uwagę dyktuje mi „wi-
dzi mi się”, ale takie odnośne
wrażenie. Po prostu sądzę, że
czują się oni mocno związani
z Radomem. To ma swoje do-
bre strony. Przyjaźń zawsze
zobowiązuje. Radomscy leade-
rzy interesują się na ogół mia-
stem, nie uciekają — od życia
społecznego, szczególnie sporo
czasu poświęcają sprawom
kultury. Ponadto ledynie p. Je-
drzejewicz uprawia samotnic-
two, ale jest to samotniczo-
godne szacunku, bo jak sły-
szalem wypełnione dociekaniem
mi naukowymi, pracą literac-
ką.

Otóż na gruncie przywilo-
żania do miasta wyrosło
inne zjawisko, na pewno-
wieleż inteligencji twórczej Radomia
dosyć mocno wiąże się z
administracją kulturalną.
Mam na myśli przede
wszystkim Wydział
Kultury Prezydium MRN. To
powiązanie niekoniecznie musi
przejawiać się zaraz w jakichś
formach organizacyjnych, choć
i takie istnieją (na przykład
udział w pracach Komisji
Kultury MRN). Nie, tu ma-
my do czynienia z bieżącym
śledzeniem prac Wydziału
Kultury, z sygnalizowaniem
władzom swego stosunku do
takich lub innych spraw, z
krytyką pracy tegoż Wydziału,
z wysuwaniem różnych
propozycji. Szczególnie mówią,
rodzą się z tego powodu i kon-



flikty. Energicznie kierownic-
twy Wydziału Kultury p. Wicich-
ska ma niczemu kłopotów z
realizacją niektórych projek-
tów. Choćby dlatego, że nie
wszystkie są łatwe do wyko-
nania, i nie wszystkie są roz-
sądne. Dla przykładu: historia
z obeliskiem. Komisja Kultury
MRN wysunęła, zdaje się me-
diatowo temu, wniosek, aby o-
belisk postawiony w parku lu-
dzi poległych żołnierzy ra-
dzieckich przetransportować
na cmentarz, jako że, no, roz-
umiecie państwo sami. O-
czywiście nikt się nie zgodził
z tym „subtelny” wnioskiem
nie byłoby dobrze świadczył
on o wnioskodawców. Zwraca
on mi uwagę na taki fakt: Wy-
dział Kultury zajmuje często
nazbyt arbitralne stanowisko
w niektórych kwestiach, co
wywołuje nieporozumienia,
niesnaski pomiędzy admini-
stracją a środowiskami twór-
czymi. Nie wiem kto winien
w tej materii. Należałoby bo-
wiem rozpatrywać ten pro-
blem na wielu konkretnych
przykładach. Skłonny jestem
winić obie strony. Współpraca
z inteligencją twórczą nie na-
leży do łatwych, wymaga spo-
rej dozy cierpliwości i dużego
doświadczenia. Radomski Wy-
dział Kultury jest dobrze oc-
e-niany przez władze wojewód-
kie, i słusznie, ale — mimo
wszystko — dopiero nabiera
on doświadczenia. Z drugiej
strony liderzy bywają często
niepoprawni. Mają, czy nie
mają racji, ale koniecznie chcą
postawić na swoim. To było
by, mniejsze zło. Gorzej, że
często próbują oni wciągnąć
Wydział Kultury do swoich
wewnętrznych rozgrywek, któ-
re nie wydają mi się ani ma-
dre, ani przyjemne. P. Dobro-
wolski niech mi wybaczy, ale
nie powinien mieć pretensji
do Wydziału Kultury o to, że
Wydział nie opowiedział się
zdecydowanie, po której stro-
nie stoi w sporze: p. Dobro-
wolski — p. Krysiński. W
tej sprawie można było co naj-
wyżej zabawić się w mediatore-
nia, dążąc do pogodzenia po-
ważnych stron, ale nie w
arbitra. Zresztą nie wiem, czy
Wydział podałby owej mi-
sji mediacyjnej.

Nie mam pojęcia od czego
zaczął się spór, nie mogę za-
sumieć o co się toczy. P. Kry-
siński, malarz, miało podobno
kiedyś, gdzieś powiedzieć,
że p. Dobrowolski współpracu-
wał z Niemcami. P. Dobrowol-
ski podał ją do sądu. Być mo-
że, p. Krysiński miał jakiś
uzasadniony żal do p. Dobro-
wolskiego, być może. Ale nie
rozumiem, dlaczego nie moż-
na było tej sprawy inaczej
zalać? Dłże miasto ma
schadenfreude. I musi mieć,
bo Radom jest duży i równa-
cznie jest mały. Na dowód,
że mały, przytoczę przy oka-
zności taką sobie zasłyszaną dyk-
tyjkę. Zastrzegam się, że nie
badalem sprawy. Powtarzam
tylko to, co słyszałem. Nie tak
dawno na śmietniku w Mu-
zeum znalazł ktoś jakiś krzy-
ż. Widocznie musiał nabalt-
sować, bo szybko usieknął zm-
nowano specjalną komisję, no
której czele podobno stanął
sam przewodniczący Komisji
Kultury MRN. Komisja miała
zbadać, który z pracowników
Muzeum osmielił się wyrzucić
cenne dewocjonalia. Okazało
się, że krzyż nie pochodził
ze zbiorów muzealnych, a kto
go wyrzucił — nie wiadomo.
Ot, i skandalik w małoma-
steckowej skali.

Wracając do poprzednich
rozważań, chcę zauwa-
żyć, że nieporozumienia
wśród matadorów muszą wy-
wolywać w Radomiu liczne
reperkusje już choćby z tej
przyczyny, że są to nieporozu-
mienia — właśnie, wśród mata-

adorów. Dużo się mówi na przy-
kład o swarach pomiędzy p.
Gombrowiczem a p. Czaplinc-
kim, adwokatem, publicystą i
społecznikiem. I ta sprawa
znalazła się na wokandy. Mówi
się głośno o pewnych nie-
porozumieniach w środowisku
muzycznym Radomia, o kon-
fliktach, bynajmniej nie twó-
rczych w Klubie Literackim.
Nasłuchałem się w Radomiu,
oj, nasłuchałem. Poważni skąd
inąd ludzie opowiadali mi o
alimentach, kochankach, ple-
niażkach i Bóg wie jeszcze o
czym. Nie chcę sądzić skłoco-
nych, bo gdzie mnie do tego.
Pragnę jednak uogólnić to zja-
wisko.

O Radomiu wypisano morze
atramentu. We wszystkich nie-
mal znanych mi publikacjach
podnoszono, że Radom jest
miastem interesów. Podziemie
gospodarcze, spekulacja, han-
delek i Handel przez duże „H”.
Ci publicyści nie mylili się.
Mogę zaledwie dorzucić mały
faktik na prawach anegdota.
Kiedy „Słowo Ludu” ma całą
kolumnę ogłoszeń, gazeta jest
rozchwytywana w Radomiu.
Wśród ogłoszeń figurują bo-
wiem rubryki: „kupię”, „sprze-
dam”. Radom jest miastem
interesów. Nie może to być
zostawiane bez wpływu na psy-
chikę miasta. Klimat psychi-
czny nie będzie zupełnie czysty
tam, gdzie pieni się ewan-
gelstwo, szachrajstwo, gospodarze
korsarskie. Nie próbuję uza-
sadniać, że owe nieporozumie-
nia wśród górnej warstwy in-
teligencji twórczej wywołują
się bezpośrednio z brudnej at-
mosfery, bo i taka niewątpli-
w e występuje w Radomiu.
Złodejstwa i kaniary rekinów
podziemia gospodarczego nie
mają bezpośredniego wpływu
na inteligencję twórczą. Wsu-
wanie takich sugestii byłoby
absurdem! Ale nie można
na lekceważyć
wpływu psychiki
miasta na psychi-
kę poszczególnego
człowieka. Klimat psy-
chiczny Radomia bywa czę-
sto nadawany elektrycznością i
ma swoje ułomne strony — te-
go nie należy lekceważyć!
Wreszcie — wspominałem na
wstępie — Radom jako ma-
sto ma duże ambicje. Kto wie,
czy to się nie udziela jedno-
stom?

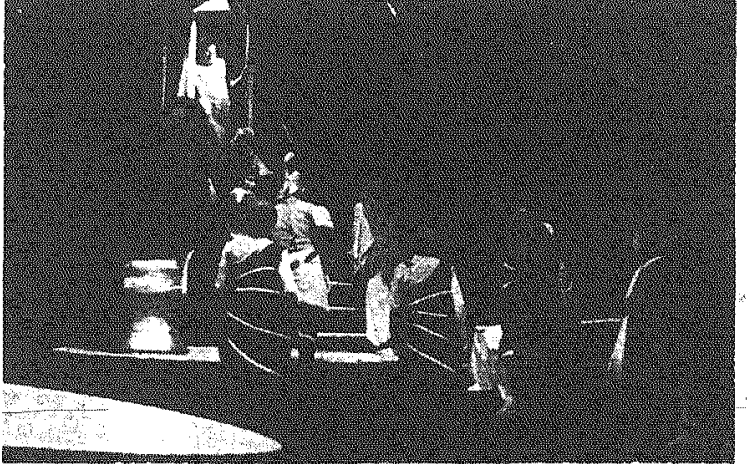
Tak. Bez wątpienia moja
propozycja zadzwęczy
puszką, będzie głośniejsza,
pozbawiona konkretów. Nie
mogę jej jednak nie odno-
wać. Wydaje się, że wszystkie
organizacje kulturalne i wresz-
cie spieczności twórcze Ra-
domia powinny w swojej dzia-
łalności uwzględnić przede
wszystkim walkę z wil-
c z y m i p r a w a m i i
z w i l e z a m e n t a l-
n o s e i a, jaka busuje w
tym mieście. Nie nawołuję do
łapania obywateli. Proponuję
jedynie taką działalność kul-
turalną, która będzie bardziej
uwzględniać fakt istnienia w
psychice miasta tendencji pa-
skudnych, która będzie ukazy-
wać ludziom lepsze, szlachet-
niejsze racje. Oczywiście, o-
czywiście, że każda dotychcza-
sowa inwencja (czy plasty-
ków czy dziennikarzy, czy mu-
zyków) temu sprzyjała. Ale to

zsi mało. Zastrzegam się, że nie
ślac mnie już dziś na kon-
kretne propozycje, kieruję na
papier zaledwie namastki my-
śli, które plażą mi się po gło-
wie.

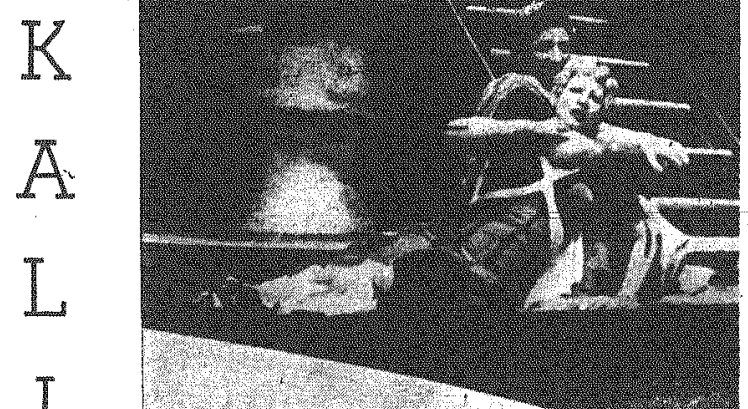
To, co się dzieje na Olimpie,
nie sprzyja wszakże rozwija-
niu tak trudnych zadań. Bogo-
wie muszą udzielić się między
sobą. Owe dysonanse mające
prywatny charakter noszą jed-
nak znamiona spraw o zna-
czeniu społecznym. O tyle wykraczają
one za terytorium prywatnych
nieporozumień, o ile stają się
balastem dla pewnych organi-
zacji czy stowarzyszeń, o tyle
są społecznie szkodliwe, o ile
przeszkadzają innym spoko-
nie działającym dla dobra kultural-
nego rozwoju miasta. Biorę se-
rio takie uwagi. „Nie, nie
mam ochoty wiązać się z Klubi-
em Literackim, bo tam dzieje
się źle”. Często słyszę takie
takimi uwagami w Radomiu
bogat.

Chciałbym zgłosić jeszcze
jedną propozycję, już o za-
rysach bardziej konkretnych.
Rozmawiałem zresztą w tej
sprawie z tzw. Ujmą sekret-
tarem Komitetu Miejskiego
w Radomiu. Zgadaliśmy się
co do joty. Staloby się dobrze,
gdyby Komitet Miejski zapro-
sili do siebie przedstawicieli
poszczególnych środowisk twór-
czych, przedstawicieli organi-
zacji typu kulturalnego, no i
oczywiście liderów. Kawi nie
będzie, bo towarzysza przy-
garnie sporo, ale żeby nastrój
był właśnie taki, jak przy ka-
wie. To zresztą nie przeszk-
dza, żeby nie padły konkretne
słowa, które chyba podkre-
sem tych lub innych paść
powinny. Daleki jestem od um-
wiania zasady, że każdy musi
mieć swojego kaprala i nie da
pokrzykowania proponuję
spotkanie. Nie ma zresztą naj-
mniejszej obawy — tow. Ujma
jest człowiekiem takownym
oraz szanowanym i lubianym
w tych środowiskach.

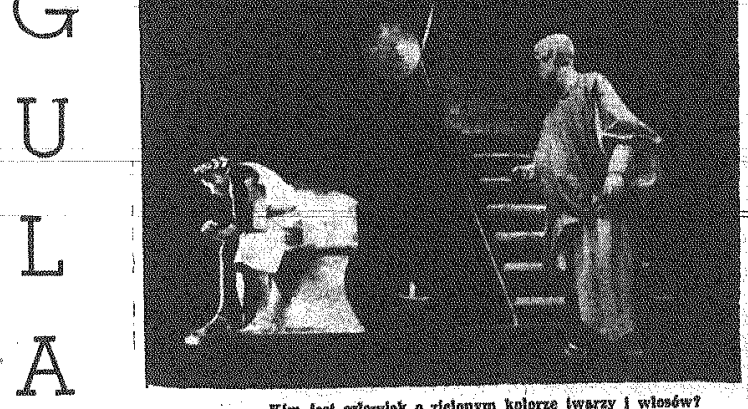
Komitet Miejski w Radomiu
nie spełnia roli kaprala w sto-
sunku do środowisk twór-
czych. To bardzo dobrze, lecz
Komitet Miejski mógłby obec-
nie spełnić rolę — powiedzmy
— zwrotniczą. Odnoszę wra-
żenie, że jak dotąd KM nie ty-
le prowadzi konsekwentną po-
litykę kulturalną, ale siałw-
nie umiałby wyłożyć kan-
tonów polityki kulturalnej,
lecz sądzę, że jedną z jej fun-
damentalnych zasad w Radomiu
mogłoby być, zaszerzo-
wana przez mnie w takich
o z m i a n e p s y c h i k i
m i a s t a. (Cóż akcent po-
winien stanowić o specyfice
problematyki kulturalnej Ra-
domia, powinien wybić się
na plan pierwszy.
Szczególnie układanie pro-
gramu spotkania już dziś w ga-
zecie byłoby małym ni-taktem.
Pozostawmy to radomianom.
Na zakończenie raz jeszcze
chciałbym się zaasekurować
Portrecista czasem spotyka się
z pretensjami petentów o to, że
nie namalował mu na przykład
ucha. Ja nie namalowałem u-
cha. Nie chciałem odkalkować
wszystkiego. Mnie zależało na
wyrazie iwarzy. Kulturo-
domską przepraszam, że nie
namalowałem jej ucha.



„Kalligula”, nie jest dramatem historycznym, jakkolwiek można się w nim doszukać wielu historycznych analogii. „Kalligula” jest dramatem o konfliktach siły. Czy może się stać człowiek o nieograniczonej swobodzie decyzji?



Co łączy Kalligulę z Cezarem? Miłość? Miłość, która kończy się mordem? Dlaczego Kalligula wszystko niszczy? Skąd tyle nienawiści?



Kim jest człowiek o zielonym kolorze twarzy i włosów? Czy wie wszystko? Dlaczego milczy?!!!

K
A
L
L
I
G
U
L
A

SŁOWO
TYGODNIA
dodatek społeczno-kulturalny

JESZCZE RAZ „SAKSY“

Tragiczne piętno unosi się nad Dreznem. Ta kulturalna, przez wcale pokazywany okres czasu, Mekka Entropy — również padła ofiarą barbarzyństwa, wojny. To, co w przebiegu setek lat wypieścił architekt, urbanista, plastycy, by służyło człowiekowi, jego pokoleniom — w poważnej części zostało zniszczone.

Dziś, w samym sercu Dreznem, na znacznych przestrzeniach, w których od nowa, jak kiedyś, w wiekami, uprawiano zbroje, Dreznienicy, bez rozdzierania szar, rozstali się z kupami rumowisk, czyniących miasto jednym wielkim śmietniskiem, zasypanych prochem, oczyszczonych w wietrzne dni. Wkrótce po zakończeniu działań wojennych, z gorliwością nie ustępującą chyba warszawianom, zabrali się do uporządkowania miasta. Miłość do rodzinnego grodu nie przyćmiła zdrowego rozsądku. Nie porwali się dreznienicy na odtworzenie czynszowych kamienic. Ten i ów kościół, trzymający się jeszcze kupy, przedstawiający szerególną wartość architektoniczną, oszczędził. Toteż tu i ówdzie, spośród traw i bylin niespodziewanie strzelają w niebo paprzeżone żebra sklepień. Znaczna jednak ilość „świętości” powędrowała samochodami za miasto, dla wyrównania wartości. Zostały po nich znaczne przestrzenie, które aż się proszą, by pobudować na nich Dreznem wieku atomowego. Można wierzyć dreznienickim architektom, że nie popędzą już w swym mieście cieżarów w rodzaju berlińskiej Stalinalce. Zaczeli swego czasu knuć coś podobnego, zamiechali jednak niepokojących praktyk.

Ciekawe jest to, że dreznienicy urbanisci nie chcą, a w ich osiedli w obrębie starego miasta. Wychodzą z nim na periferie, lokują pośród zieleni. Jako mieszkaniec K. e. c. miasta, w którym tzw. plombowe budownictwo przybrało rozmaitą szaleństwo, szukałem potwierdzenia słuszności tej metody i w NRD. Takich jednak rozmaitości „plombowania” jak u nas, nie spotkałem. Chociaż i tam są stare domy, które trzeba rozbić. Miastem rozwiad, powiększyło to moje powątpiewanie w słuszność plombowania. Jeśli będziemy tak dalej czynić bez opamiętania, to K. e. c. długo zachowają charakter średniowiecznego grodu, w którym przez okna własnego mieszkania zagląda się do łóżka sąsiadów, a dzidzielko trawy można obejrzeć dokoła od Mastowem lub na Stoku. Porządkowo — estetycznie względy, przywołujące praktykę plombowania, pachną trochę barbarzyństwem wobec dzieci, która w rezultacie gwałtu w klubie i kopie piłkę na zafajdanej ulicy.

Mimo półwornych zniszczeń, Dreznem nadal przedstawia nie lada perełkę na turystycznym szlaku „Nadlańska Florencia” — jak zwano kiedyś Dreznem za Herderem — nie straciła podstawowych wartości swego uroku. Trudno oderwać oczy od widoku, jaki rozciąga się z Weßer-Haus, dzieląc się will, położony wysoko nad miastem. W kolumnie otoczonej wizerunkami Loschwitz, rozpostiera się ponad półmilionowy gród, przedzielony luksem dostojnej Łaby. Majestatyczne sklepienia mostów spinają dwie części miasta jak ozdobne klamry średniowiecznej księgi. Dywan zieleni klują strzeliste wieże kościołów. Nie trudno wśród nich odszukać Zwinger, Altmarkt, zamek królewski, pałac hrabiny Cosel i najpiękniejszy plac położony nad brzegiem Łaby.

Chodzi się wśród tych budowli z roduzawioną gębą. Największe „ochów” i „achów” wywołuje Zwinger, arcydzieło barokowej architektury. Serca musiałby pękać dreznienicki, kiedy w 1945 roku oglądali rozspasane w n. e. l. e. d. e. i. f. g. h. i. j. k. l. m. n. o. p. q. r. s. t. u. v. w. x. y. z. aa. bb. cc. dd. ee. ff. gg. hh. ii. jj. kk. ll. mm. nn. oo. pp. qq. rr. ss. tt. uu. vv. ww. xx. yy. zz. aaa. bbb. ccc. ddd. eee. fff. ggg. hhh. iii. jjj. kkk. lll. mmm. nnn. ooo. ppp. qqq. rrr. sss. ttt. uuu. vvv. www. xxx. yyy. zzz. aaa. bbb. ccc. ddd. eee. fff. ggg. hhh. iii. jjj. kkk. lll. mmm. nnn. ooo. ppp. qqq. rrr. sss. ttt. uuu. vvv. www. xxx. yyy. zzz.

Wnętrze Zwingeru, w którym znajduje się pomieszczenie głośna Galeria Dreznenska, również kryje miłą dla Polaka niespodziankę. Otóż znaczna część sławnych płócien, oprawna jest w ramy zdobione polskim orłem i litewską Pogoną. To jeszcze jeden z licznych śladów unii.

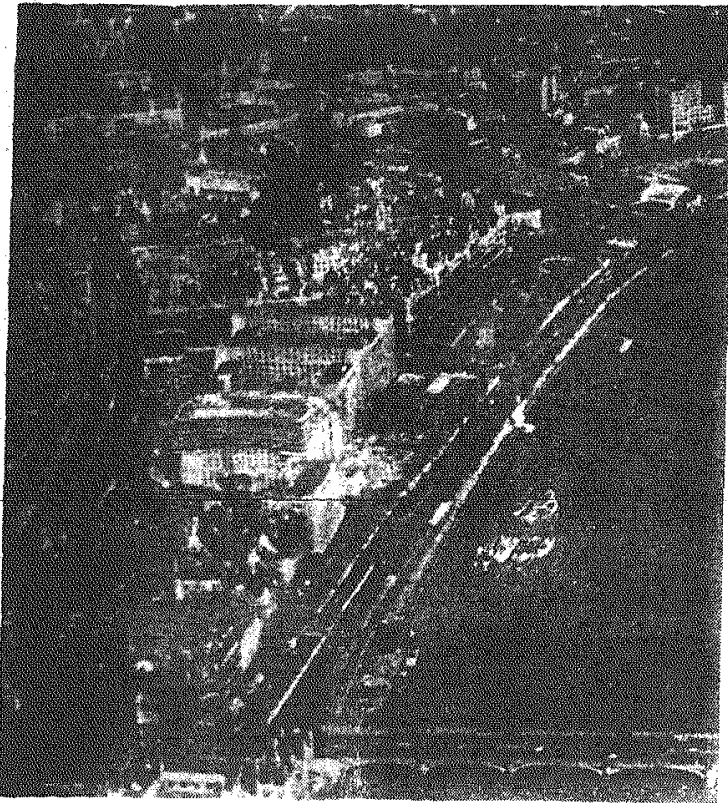
Gdyby Dreznem nie miało do pokazania turystom nie prozajny, i tak szlaby tu przegryzki. Nieszczęśliwy spotkać można taki pyszny zbiór arcydzieł sławnych mistrzów. Ten sam pyszny zbiór Dreznem powiódł dopiero w ubiegłym roku, po wojennych perturbacjach na swe dawne miejsce. Młodszy sztuki gozdzini wystąpił przed „Madonna Sykstyńska” — Rafaela Santi. „Sa hia” — Rembrandta czy „Płanym Heckerem” Rubensa. Zresztą nie tylko znawcy są urzeczony. Nawet laicy, którzy poza behemazami niewiele oglądali, nie może się zdecydować, by wybrać już z sali Rembrandta, Rubensa i Van Dycka.

Ze ścian wystawowych kłania się też nasz dobry znajomy, pan Canaletto, który jak się okazuje, opisał swoim mistrzowskim piędziem nie tylko Warszawę, ale także Dreznem i inne uroczyste miasta Saksonii. Dreznem w życiu NRD odgrywa chyba tę samą rolę, jaką w Polsce odgrywa Kraków.



Fragment najcenniejszych cennych eksponatów Galerii — Madonna Sykstyńska — Rafaela Santi.

Ale i Dreznem, podobnie jak Kraków nie zadowala się bynajmniej przeszłością, rozpaczy wspaniałych czasów, w których spotkali się tu i tworzyli wielcy poeci, pisarze, malarze, uczeni (zobacz tu natchnienia i Adam Mickiewicza). Zycie kulturalne Dreznem i dziś promieniuje na całą Republikę. Teatr Dramatyczny, Operę, Filharmonia — to placówki, którym nie wolno zatężeć w czoru. Wyższa Szkoła Muzyczna, Akademia Sztuk Pięknych, Wyższa Szkoła Techniczna, Wyższa Szkoła Komunikacji, skupiają setki uczących i uczących się, uczących się — czyniąc miasto dostojnym, choć nie pobawionym żakowskich krotkowili. Pętno nowoczesności nadają Dreznem władcy Zeiss, Röntgena i ostatek krzyk techniki — Instytut Fizyki Jadrowej. Dreznem obchodziło w ubiegłym roku 750 lecie swego istnienia. Ładny wiek.



KORESPONDENCJA WLASNA Z LONDYNU

ZOFIA KURBIELÓWNA

(I)

Pierwszy spacer...

Mój pierwszy spacer po Londynie odbywam wieczorem. Wyjeżdżam autobusem z dzielnicy o niebieskim świetle. Przejżdżam żółte, zielone, różowe. To dla mnie niespodzianka — każda dzielnica ma swój kolor ulicznych latarni. Całe miasto mieni się kolorami neonów. Rekord bije nieustannie się zmieniająca, różnobarwna mozaika na placu Piccadilly. Można stać godzinami i obserwować co chwila inne napisy, kształty i kolory...

Na ulicach tłok taki jak w dzień — mimo, że jest już dobrze po godzinie 23. Właśnie o tej porze zamykają większość restauracji i barów. Jedynie kluby prywatne tętnią życiem.

Jestem w słynnym londyńskim Soho — dzielnicy cudzoziemców, banitów i prostytutek. Wszędzie pełno gwaru i śmiechu. Pod ścianami громадki mężczyzn w kapeluszach naciąganych na oczy, z rękami w kieszeniach. To prze ważnie Murzyni i Arabowie. Jest nieprzyjemnie. Jakos straszno i nieswojo.

Do domu o tej porze wrócić trudno, autobusy i metro przepełnione. Na plechno lepiej się nie wypuszczać, bo odległości trochę większe niż w Kielecach. Trzeba cierpliwie czekać. Na szczęście znaleźli się znajomi z „Konsulem”. Teraz nie ma problemu. Odwiedzamy po drodze otwartą jeszcze lokala. Polska restauracja „Kon-Tiki” jest urządzona ze smakiem i umiarem. Bambusowe ściany i sufity, muzyczna i potwory morskie, siewki, ryby i doskonale z tym harmonizujące kolory.

„Brudny Jim” to bar nie aprzątny od wielu lat. Z sufitów zwisają zdechłe koty, stare parasole i szmaty. Wszystko pokryte kurzem i pajęczyną. Nieprzyjemnie tu cokolwiek pić, ponieważ ma się wrażenie, że pałak z sufitu spadnie prosto do kieliszka.

Takich niecodziennych barów jest w Londynie więcej. Jedne straszają potworami, drugie udają pirackie speluny, inne robią wrażenie grozy czy niesamowitości. Wyobraźcie sobie, że siedzicie na trumnach w lokalu pomalowanym nie szaro i czarno, a obok was siedzą i stoją okropnie szkielety. Czegóż to ludzie nie wymyślą, by przyciągnąć ciekawych turystów.

Do prywatnych klubów nie łatwo było się dostać. Najpierw trzeba było wprowadzić mój przez członka klubu, a później słono zapłacić za wstęp. Wyobraźcie sobie, że to nie wiadomo jak mile i ciekawe spotkania — a tymczasem — w większości klubów nie się nie dzieje. Pije się herbatę z mlekiem, czasem czyta i rozmawia. Wyobraźcie sobie, że są kluby dla mężczyzn, do których kobiety nie ma wstępu. Zdziwiło się moje nie miało granic gdy dowiedziałam się, że

składka członków jest bardzo wysoka, a kluby istnieją tylko po to, by zmęczyć pracą i domem panowie mogli siedzieć i rozkoszanie drzeżdzieć w fotelach, by mogli odpowiadać bez kobiet. Czy to nie oburzające? — Jak można bez nas, kobiet, odpoczywać? Tylko Angliki mogli coś takiego wymyślić.

Kin w Londynie jest moc, choć programy przeważnie bardzo słabe. Ale za to, gdy się znajdzie film, który warto zobaczyć, można w kinie siedzieć ile się chce za tę samą cenę. Wchodzą kiedy chce i jestem na filmie ile chce. Mogę go oglądać przez kilka kolejnych seansów za ten sam bilet. W przeważnie po filmie lub w jego połowie sprzedawcy noszą między rzędnymi łody, słodycze, które się je w czasie seansów, a resztki rzucane na podłogę. Wyobraźcie sobie ilu ludzi musi to sprzątać? W angielskich kinach można paść, dęptać, teraz wprowadza się jako eksperyment kina dla niepalących, Angliki palą dużo i wszędzie — nawet kobiety palą na ulicy.

Wieczorna rozrywka Anglika to przede wszystkim gazeta. Każdy Anglik (nawet młody) ma swoją ulubioną gazetę. Kupuje tylko tę jedną i tylko tej jednej wierzy. Nie go nie obchodzi wiadomości podane przez drugi dziennik, a w obrębie swego gotów się kłócić bez końca. Dopiero gdy przeczyta wzystko z ogłoszeniami i reklamami włącznie — Anglik poprzywia się w fotelu, zapala nasienne cygaro lub papierosa i ogląda program telewizyjny.

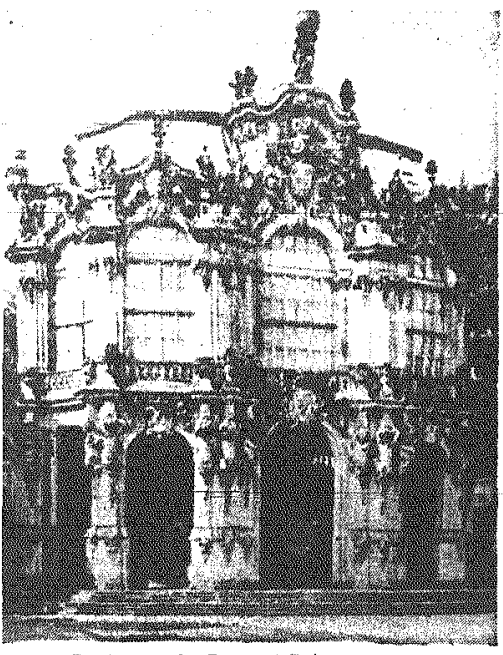
Przy aparacie potrafi siedzieć całymi godzinami przeważnie z rodziną, a często i z gośćmi. Herbaty z mlekiem, herbatniki i telewizor — to uczucie i pożyteczne spędzenie wieczór. Nie trzeba spóźniać, nawet nie można mówić — można tylko słuchać i patrzeć. Wierzę mi, byłam kilkakrotnie w takim towarzystwie — można oszaleć, ale inna rzecz, że choroba i się też zaraziłam i często w domu długie godziny spędzam przy telewizorze. Dopiero gdy skończy się program telewizyjny, Angliki spokojnie idą spać.

Londyn — na pierwszy rzut oka, miasto nieprzyjemne, ale szybko się przyzwyczajam. Centrum miasta — słynny Parlament, pałac królewski

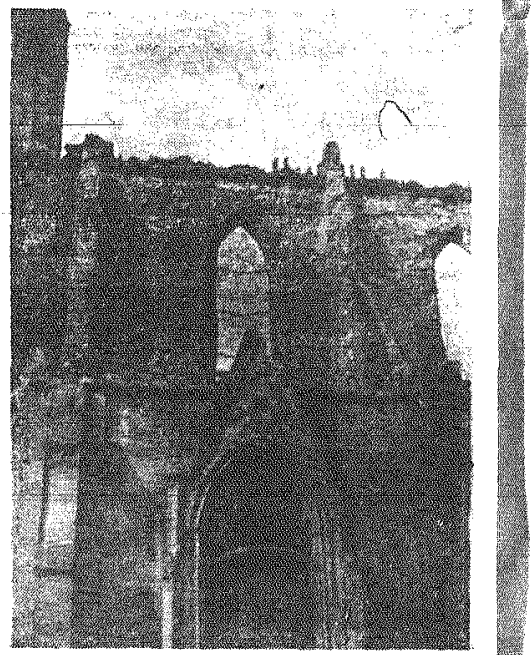
katedry, kościoły, mosty i stare domy — wszystko takie jak przed kilkuset laty. Przed pałacem królewskim warta gwardii królewskiej w czerwonych mundurach, złotych hełmach na ślicznych koniach, obok wartownicy piesi charakterystycznym krokiem przemierzają chodnik.

Ale jakże nie mogę patrzeć na architekturę. Za smakiem urządzone wystawy sklepów przyciągają oczy. A jest na co patrzeć. Zaczynam zwykły marsz każdego Polaka — od sklepu do sklepu, od wystawy do wystawy. Chodzę tam i z powrotem i po kilku dniach wiem lepiej niż zwykli mieszkańcy Londynu, gdzie i za ile mogę coś kupić. Patrzę, dotykam, mierzę — nie istnieje dla mnie nie poza myślowymi. Dziwi mnie wzystko — nawet to, że w magazynach, w kawiarni, są stałe bezpłatne pokazy mody, że Max Faktor robi reklamę swoich kosmetyków udziając bezpłatnych usług — czesząc, tleniac, rabiac z kobietem, że w magazynie mogę zjeść obiad, że mogę wnożyć wzystko od samochodu do filizanki; że autobusy są piętrowe, że ludzie są uprzejmi i polibani grzeczni, że dzielnice Londynu są zabudowane jednokowymi piętrowymi domami — czyli chodzę i dziwię się. Przyzwyczailam się już do wchodzenia i wychodzenia ze sklepów lewą stroną. Najwyższa chyba pora zauważyć, że ruch uliczny też jest lewostronny. Uwaga! To nie takie proste. Chcesz przejść ulicę? Głowa w prawo, później w lewo, później znowu w prawo i wydasz ci się, że możesz iść. Ale co? Zupnie niespodziewanie wyrasta przed tobą pedagóg samochod. No tak, przecież jezdnia jest dla niego, przechodzić możesz, ale tylko po specjalnych pasach tzw. „zebrze”. Jeżeli wejdiesz na „zebrę” każdy pojazd musi się zatrzymać. „Zebrzy” i światła to twój sprzymierzeńcy przy przechodzeniu jezdni. Na czerwonych światłach nawet w nocy nikt nie odważy się przejechać, po co narażać się na leżenie w szpitalu (w najlepszym wypadku).

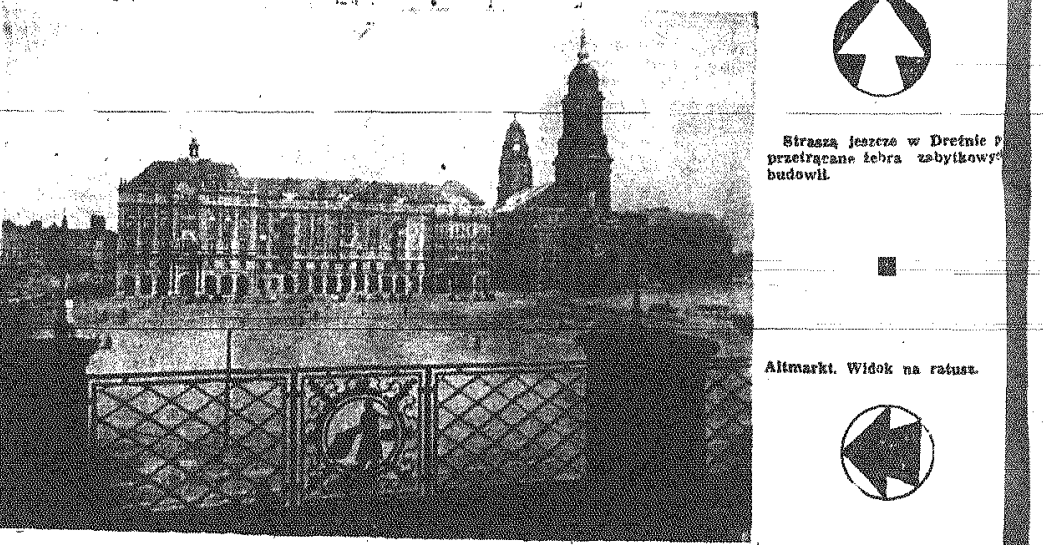
Wprowadzić z leczeniem w Anglii nie ma kłopotów, ale lepiej od szpitali z daleka w Anglii każdy cudzoziomec ma prawo do bezpłatnego leczenia. Niestety, wypróbowałam to leczenie na własnej skórze. Mogę Was zapewnić, że szpitale i kliniki różnią się bardzo od naszych. Miałam jednak pisać o ulicach. W godzinach rozpoczęcia i zakończenia prac, gdy ludzom spieszy się najbardziej, wzystkiem porusza się w żółwym tempie. Nie sobie wędruje człowiek krwią napsuje. Na ulicy nikogo nie można wyminąć ani przejść przez jezdnię. Jeżeli masz samochód



Barokowe cacko. Fragment Zwingeru.



Altmarkt. Widok na ratusz.



Straszna jeszcze w Dreźnie przeziębione żebra zabytkowych budowli.

Malarz wsi podradomskiej



Wł. Mikos

Artysta malarz Władysław Mikos z Radomia został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. W ten sposób Polska Rzeczpospolita Ludowa złożyła uznanie wielkiej pracy i rzetelnemu talentowi jednemu z twórców naszej kultury.

Władysław Mikos pochodzi z Ziemi Radomskiej tj. z południowej części Mazowsza. Urodził się w Brzozie koło Kozieńca. Już od najmłodszych lat jako czterolatek chłopiec wykazywał zdolności rysunkowe. Zainteresowało to właściciela miejscowego majątku, który ofiarował mu farby i ołówki. Po ukończeniu nauki w szkole dworskiej, a potem w gimnazjum, uczył się w Warszawie chodząc równocześnie do wieczorowej szkoły rysunku przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Nauczycielem rysunku był tam profesor Dymitrowicz. Po ukończeniu szkół w Charkowie wraca do kraju i uczy się dalej malarstwa i rysunku w szkole Sztuk Pięknych Wojciecha Gersona. Uczył się też u Miroslawa Kotarbińskiego i Jan Kaulsz. Profesorem ci po dwóch latach skierowali go do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Tu uczył się u takich profesorów jak Teodor Axentowicz, Leon Wyczółkowski i Jacek Malczewski. Ten ostatni gorąco namawiał go do wyjazdu do światowego centrum sztuki plastycznej — Paryża. Niestety, wielka wojna pokrzyżowała te plany.

W tym czasie ułotnowanym młodzieńcem opiekuje się profesor dr Jan Bielecki. „Jemu zawdzięczam wszystko. On kierował i wychowywał mnie” — pisze w swoim życiorysie artysta.

Już od 1915 roku bierze udział w każdej wystawie w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. W 1916 roku wystawia kolekcję prac. To jest jego pierwszy większy sukces. Portret Władysława Raschke i „Dziwaczynka z kaczeciami” zostają wyróżnione. Obrazy jego znajdują uznanie u wybitnych znawców. Ma wielu nabywców i jego prace zapędziły zbiorcy prywatne i państwowe w kraju, zagranicą (głównie Stany Zjednoczone).



Wł. Mikos

„Kurjer Warszawski” z 20 października 1924 roku w nocy pt. „Z Towarzystwa Zachęty”, anonując aktualną wystawę tak pisze o dziełach Mikosa: „liczny i bogaty zbiór prac młodego artysty Władysława Mikosa jest wyjątkowo dodatnią zapowiedzią rozwijającego się talentu”. Opinia ta jest tym cenniejsza, że w wystawie tej brał udział tacy artyści jak Bronisław Kopczyński, Laszenko, Trzebiński, Kazimierz Mordasewicz, Pospowski, Konstanty Górski i Zawadzki.

Jak wielką pokusonością i uznaniem cieszyły się obrazy Mikosa świadczy choćby ten fakt, że na urządzonej w 1934 roku w Zachęcie indywidualnej wystawie zakupiono 5 prac. W maju tego roku wyróżniono „Babcie z różańcem” i zakupiono ją. W niedługim też czasie za „Klony” wystawione w Zachęcie otrzymał artysta „zaszczytne wyróżnienie”.

W okresie okupacji artysta maluje w zaciszu domowym, nigdzie nie wystawiając swych dzieł. Przez pewien okres ukrywa się przed gestapo.

Od 1945 roku bierze udział w licznych wystawach w Radomiu i Warszawie. Już 15 lipca 1945 roku otrzymuje od Radomskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Medal Towarzystwa” za: „duże zrozumienie natury i szczerść w swoich obrazach”. Wielki sukces odniósł na pierwszej powojennej wystawie zbiorowej, która odbyła się we wrześniu 1947 roku. Wówczas recenzent „Życia” pisał wówczas między innymi: „W dwóch salach rozmieszczono 124 płótna, których różnorodność zarówno pod względem tematyki jak i techniki zdumiewać może każdego”.

Jak widać z wystawionych obrazów artysty nie obca jest żadna forma ani żadna technika: równie pewnie włada on farbą olejną, akwarelą, czy pastelą. Piękne pejzaże martwe natury i portrety dowodzą niezwykle szerokiej skali talentu i możliwości Mikosa”.

Iwona Gus, pisząc o 9 ogólnopolskiej wystawie w 1953 roku wspomina: „Parę słów należy poświęcić oddzielnie plastynom radomskim. Na ogół pokazali oni mało nowego; o dziełach ich mieliśmy już możność powiedzieć z okazji poprzednich wystaw. Wyjątek stanowi W. Mikos, który upodobał sobie temat — zbieranie chmielu. Na temat ten wykonał on 3 obrazy — znajdujące się na wystawie birżacej. Stanowią one dowód, że artysta w pracy swej nie ustaje i znajduje właściwy wyraz dla wyrażenia swych plastycznych doznań.”

Jak już wspominałem Władysław Mikos od pierwszych wystaw w 1915 roku po dzień dzisiejszy, dzięki wysokiej wartości: jego dzieł, ma dobrą prasę. Pochlebne oceny spotykamy nie tylko w prasie codziennej i tygodniowej, ale i w prasie fachowej. W numerze szóstym „Przeglądu Artystycznego” z 1936 r. poświęcono artyście dość dużo miejsca w artykule pt. „Sylwetki najlepszych artystów”, reprodukuje portret artysty oraz akwarelę pt. „Prządka”. Autor tak pisał o twórczości artysty: „Jest rodzaj piękna, który w estetyce nazywa się „pięknem charakterystycznym”, a z którego wieje ku nam życie i ciepło. Takimi właśnie są obrazy Władysława Mikosa — Artysta ten ma swój ulubiony typ swój specjalny rodzaj pracy. Jedzi on po różnych zakątkach kraju, zagląda do odległych, zdaje się przez świat i ludzi zapomnianych, wioskę wyszukuje tam oryginalne typy ludowe, sceny rodzajowe z życia ludu wiejskiego i motywy krajoznawcze, które maluje w sposób wprost impulsywny pod wpływem pierwszego wrażenia — i to z jednakową łatwością farbami jak olej, jak pastelami lub akwarelami. Ze szczególnym zaś upodobaniem maluje Władysław Mikos główki dziewcząt wiejskich w ich malowniczych strojach ludowych na tle pięknych krajobrazów wiosennych i letnich. Jest on tak w wyborze tematów jak i swojej technice malowania, polegającej przede wszystkim na młodzi i szybkiemu utrwaleniu chwili, bezpośredniego wrażenia w sposób realistyczny i jak najbardziej odpowiadający prawdzie życiowej, artysta na wprost oryginalnym, nigdy na nikim się nie wzorował, chociaż, studiując w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych miał takich potentatów pedza wśród swoich profesorów, jak T. Axentowicz, L. Wyczółkowski i J. Malczewski, którzy na niejednego z uczniów swoich wielki wpływ wywierali”.

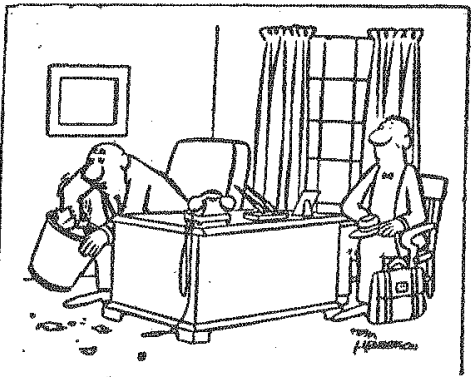
Jeśli już mówimy o uznaniu z jakim spotykał się i spotyka artysta warto zauważyć, że w niedzielnym dodatku ilustrowanym „Kurjera Warszawskiego” z dnia 24 maja 1931 roku (do Nr 141 rok 111), znajdują się trzy reprodukcje obrazów z wystawy w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych. Są to: reprodukcje mistrzów Wojciecha Koszaka, Adama Bunscha i Władysława Mikosa „Babcia z różańcem”. W 1950 roku o obraz „Pierwszy pokos” ubiegano się aż siedem instytucji państwowych. Ostatecznie został zakupiony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Mistrz w 1953 r. obchodził 40-lecie działalności artystycznej. Wystawa urządzona wówczas spotkała się z wielkim zainteresowaniem radomian i uznaniem znawców z Warszawy i innych ośrodków artystycznych Polski.

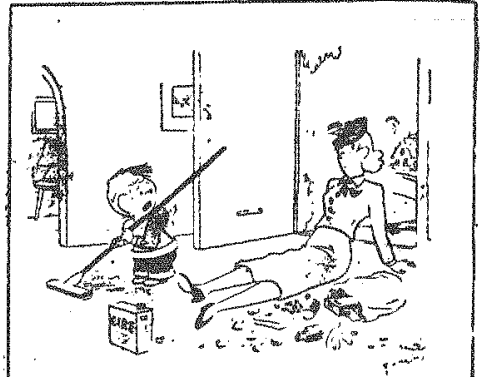
— Cóż do tego dodać? Chyba to, że nadal pracuje i tworzy z werwą młodzieńczą coraz to nowe wspaniałe pejzaże, portrety i obrazy rodzajowe z życia ludu wiejskiego.

„Przedki” — olej.

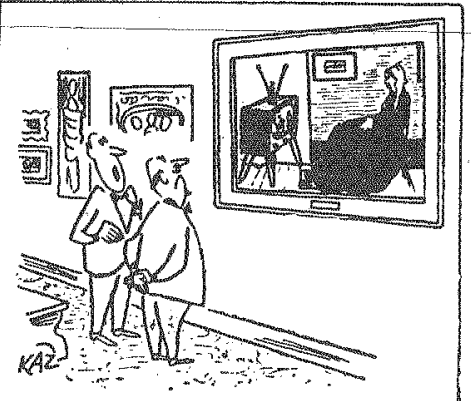
Teraz sobie przypominam. Otrzymał pański list dziś rano.



Teraz sobie przypominam. Otrzymał pański list dziś rano.



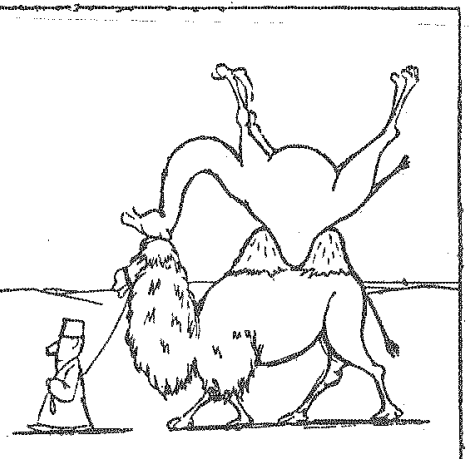
Nie mam szczęścia! To mi się być niespodzianką.



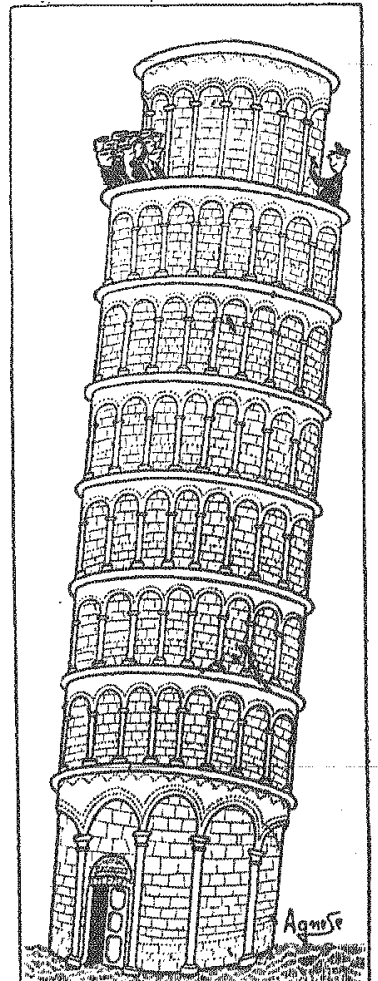
Po czym sądził, mój drogi, że obraz ten nawlazuje do współczesności?



Dzisiaj wieczorem wielki bal — dwie orkiestry, kotyliony, niespodzianki.



Bez podpisu...



Bez podpisu...

FRASZKI

STANISŁAW FORNAŁ

SZANUJ CUDZY CZAS!

Nie wywołuj wilka z lasu!
A nuż biedak nie ma czasu?!

REFLEKSJA W PORE

Kiedy światło się nie świeci...
Stop! To będą czytać dzieci.

RYSZARD PODLEWSKI

„PERYFERIOM”

NA NIC MUS
WOBEĆ MUZ!

TEZA

Twierdził raz gromko pewien impotent
że strip-tease wznosi życiową stopę.

Strach

o BAJEK WSCHODU

Mulla Nasreddin (właściwie Nasir - ed - Dini) chciał koniecznie zdążyć do Smyrny przed świętem Bajramu. Niestety, dzień miał się już ku wieczorowi, a droga była jeszcze daleka. Nagle mulla usłyszał za sobą tętent kopyt koniskich. Wkrótce dobiegł go straszliwe chudy jeździec. Nasreddin z przerażeniem patrzył na tę postać, która przypominała mu obrazy, na których niewierni przedstawiają Śmierć. Jeździec zapytał Nasreddina: — Chcesz dojechać do miasta? — Tak, ale powiedz mi, ktoś ty? — Jam jest Mór czyli Zaraza, ale nie bój się mnie; tobie nic nie zrobię, bo napotkałem cię na drodze, a Allah pozwolił mi zabrać trzydzieści tysięcy

ludzi tylko ze Smyrny w czasie święta Bajramu. Stąd ja mna na konia. Dowiedz się. Mulla wskoczył na konia i tak dojechał do Smyrny, gdzie w czasie święta Bajramu zmarło nie trzydzieści, lecz siedemdziesiąt tysięcy ludzi. Po zakończeniu święta mulla wyruszył w dalszą drogę i kiedy był już daleko za miastem, znów dobiegł go Mór. Mulla zaczął robić mu wymówki: — Jak śmiałeś porwać ze Smyrny siedemdziesiąt tysięcy ludzi, gdy dobry Allah zezwolił ci tylko na trzydzieści tysięcy? — Ja nie przekroczyłem zwolnienia Allaha — odpowiedział Mór. — Uśmieciłem tylko trzydzieści tysięcy ludzi, reszta umarła ze strachu. (JAZ)

